Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena **10** groszy

Nr. 353 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, sobota dnia 28 grudnia 1935 r. Rok XXI

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

**Codzienne pismo polityczne i gospodarcze**

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

# Chmury wojenne nad światem

## *Wojska japońskie zajmują Chiny*

## *Manewry floty angielskiej — Ameryka zbroi się*

RZYM (PAT) — Dziś ukazał się oficjalny komunikat wojenny ze sprawozdaniem z ciężkich walk pod Abbi-Addi. Głównodowodzący generał Badoglio komunikuje, że w krwawej bitwie Abisyńczycy zostali pobici i ponieśli olbrzymie straty. Zabitych jest 700 Abisyńczyków, a 200 rannych, po stronie włoskiej 6 oficerów, 30 białych żołnierzy i 150 czarnych. Armja włoska posuwa się dalej naprzód. Komunikat nosi datę 22-go b. m.

**ŚWIĘTA NA FRONCIE**

LONDYN (tel. wł.) — Korespondenci wojenni pism angielskich meldują z Abisynji, co następuje: Z powodu świąt na obu frontach panował spokój i do większych potyczek nie doszło.

**KRWAWY DZIEŃ PRZED WIGILJĄ**

Natomiast jest się już w posiadaniu szczegółów o bitwie pod Abbi - Addi.

Ta bitwa należała do najkrwawszych i najokrutniejszych.

Włosi dopuścili Abisyńczyków do swych linij i następnie obsypali ich ogniem karabinowym. Abisyńczycy stracili około 1000 ludzi w zabitych i rannych i cofnęli się. Inicjatywa przeszła w ręce Włochów, którzy z miejsca rozpoczęli kontr - atak.

Ponad sto tanków i samochodów pancernych ruszyło do ataku. Abisyńczycy musieli się cofnąć. Dopiero, gdy przybyły posiłki, stawili opór nacierającemu wrogowi. Bitwa trwała 7 godzin. Pole bitwy jest wprost usiane zabitymi i rannymi.

**TANKI ABISYŃSKIE**

W bitwie wpobliżu Aksum Abisyńczycy po raz pierwszy użyli własnych tanków. Na tym odcinku frontu opór włoski był bardzo słaby.

Duchowni koptyjscy pobudzali zapał żołnierzy. Przekonywali ich, że za wszelką cenę powinni odebrać Aksum z rąk włoskich, by można było odprawić nabożeństwo w wigilję w świętem mieście. Kapłani prowadzili nawet żołnierzy w bój.

W głównem dowództwie włoskiem panuje nastrój przygnębiający. Początkowe zwycięstwa zawdzięczano tylko temu, że walczono z nieregularnemi oddziałami czarnych. Obecnie natrafiono na twardego przeciwnika, na karną i zdyscyplinowaną armję. O dalszych zwycięstwach nie myśli się tu nawet. Gdyby Włochom udało się powstrzymać ofensywę Abisyńczyków, to w najlepszym wypadku zdołają zatrzymać się na dotychczas zdobytych pozycjach. Niebawem rozpocznie się w Abisynji okres deszczów. Sytuacja Włochów będzie wówczas bardzo ciężka. Z wielkim trudem uda im się utrzymać kontakt z bazami.

**RUCHY FLOTY ANGIELSKIEJ**

JEROZOLIMA (PAT) — W Haifie znajduje się 14 okrętów wojennych brytyjskich. Pod Nablus odbywają się ćwiczenia brytyjskich samochodów pancernych.

**AMERYKA ZBROI SIĘ**

PARYŻ (PAT) — „Matin" donosi z Waszyngtonu, że departament wojny zamówił dla armji St. Zjednoczonych 90 dwusilnikowych samolotów do bombardowania i 13 tego samego rodzaju 4-silnikowych samolotów za ogólną sumę 6 i pół miljona dolarów.

---

NOWY JORK (PAT) — Odjazd Lindbergha z żoną i dzieckiem odbył się w wielkiej tajemnicy. „New York Times" twierdzi, że państwo Lindberghowie opuścili raz na zawsze Stany Zjednoczone, wobec nieustających pogróżek pod adresem ich dziecka, liczącego obecnie 3 lata.

## Groźny stan w Mongolji

MOSKWA, (PAT).. Agencja TASS donosi, że dnia 22 b m. tymczasowy premjer i minister Spraw Zagranicznych republiki mongolskiej Czojbolsan przesłał telegraficznie notę protestacyjną do ministra Spraw Zagranicznych Mandżukuo z powodu ataku oddziału japońsko - mandżurskiego w dniu 19 bm. na posterunek graniczny mongolski. Depesza zawiera opis znanych już wydarzeń w Bułun-Dersu nad jeziorem Guir-nor i domaga się uwolnienia uprowadzonych żołnierzy mongolskich, oddania pod sąd osób winnych organizacji tego zajścia, odszkodowania za zniszczenie Bułun-dersu, wyrażenia przez rząd mandżurski ubolewania, a także zapewnienia, iż tego rodzaju ataki na teren Mongolji nie powtórzą się.

Na zakończenie rząd mongolski uprzedza, że ataki takie mogą pociągnąć za sobą groźne skutki, za które odpowiedzialność spadnie na Mandżukuo i Japonję.

SZANGHAJ. — Sytuacja w Chinach jest bardzo poważna. Tłumy studentów z całego kraju maszerują w stronę stolicy, Nankinu. Większość udaje się pieszo. Inni bardziej wojowniczy, obsadzają pociągi, jadą ce do Nankinu.

Agitacja antyjapońska z każdym dniem wzrasta.

Dowództwo armji japońskiej, okupującej Chiny, wydało rozkaz trzymania się w pogotowiu wojennem. Poza tem władze japońskie wysłały ultimatum do Chin. W ultimatum Japończycy żądają natychmiastowego położenia kresu antyjapońskim wystąpieniom studentów. Jeśli rząd Nankinu w ciągu 48 godzin nie da Japończykom konkretnej odpowiedzi, ci sami przystąpią do „robienia porządków w Chinach".

Studenci domagają się energicznej walki z zachłannością japońską. Nie chcą, by Japończycy pod pozorem ogłoszenia autonomji północnych Chin, zagarnęli olbrzymią połać kraju. Studenci zajęli dworce w Pekinie i Szanghaju.

## Wystrzelać chcieli cały rząd

### Zbrodniczy zamach komunistyczny w kościele

KURYTYBA (PAT) — Rewolucja komunistyczna, która przybrała na północy Brazylji poważniejsze rozmiary, nie pozostała bez echa również i w Paranie. W Kurytybie komuniści zamierzali opanować miasto w chwili, gdy generalicja wojsk federalnych i stanowych oraz **przedstawiciele rządu będą w katedrze na nabożeństwie** żałobnem za poległych lotników.

Kilkunastu podoficerów z pułku lotniczego **wniosło do kościoła kulomioty i amunicję**, pod pretekstem, że stanowić mają dekorację katafalku. Również na wieżach kościoła usiłowano ustawić kulomioty.

Dzięki przytomności umysłu księdza, który miał celebrować nabożeństwo, zamach udaremniono, a żołnierzy wraz z kapitanem Agostinho aresztowano. W związku z udaremnionym zamachem, wprowadzono stan wyjątkowy i policja aresztowała kilka podejrzanych osób.

## Straszna katastrofa kolejowa

### 23 osoby zabite, 24 ciężko i 50 lżej rannych

PARYŻ. — Drogą okólną nadeszła tu wiadomość o strasznej katastrofie kolejowej, jaka wydarzyła się w Niemczech w wieczór wigilijny. Pociąg pośpieszny, zdążający z Berlina do Frankfurtu n. Menem, zderzył się na moście koło Grossgeringen z pociągiem osobowym, który był przepełniony podróżnymi, śpieszącymi do domów na święta. Skutki zderzenia były straszne. Lokomotywa pociągu osobowego, jak również dwa wagony wykoleiły się i runęły z mostu do rzeki. Dotychczas wydobyto z rzeki 23 zabitych, 24 osoby ciężko ranne i przeszło 50 lżej rannych, które odwieziono do szpitali w Jenie i Naumburgu. **Władze niemieckie trzymają tę katastrofę w tajemnicy i nie wolno pismom podawać o niej do wiadomości publicznej. Przyczyną katastrofy była wielka mgła, z powodu której maszynista pociągu pośpiesznego nie zauważył czerwonego sygnału.**

## Zamordowanie ministra chińskiego

SZANGHAJ (PAT) — Trzema wystrzałami z rewolweru został zamordowany były wiceminister spraw zagranicznych rządu nankińskiego — Tang You-Jen. Mordercami są dwaj Chińczycy, którzy dotychczas nie zostali ujęci.

TOKIO (PAT) — Japońskie koła polityczne przywiązują wielką wagę do zabójstwa b. wiceministra spraw zagranicznych rządu nankińskiego Tang You-Jena. Nie sądzą jednak, aby miało to wywrzeć wpływ na rozwój stosunków chińsko - japońskich. Podkreślają wszakże, że zamordowanie Tang You-Jena oraz **niedawny zamach na b. premjera** rządu nankińskiego Wang-Czing-Weia są, jak się zdaje, inspirowane przez część przywódców wKuomintangu, wrogo usposobionych do polityki zbliżenia chińsko - japońskiego.

## Skradzione tajne dokumenty sowieckie

### Kazinow wydał w ręce niemieckie

PRAGA (PAT) — „Narodni Listy" powracają do kwestji kradzieży w tutejszem poselstwie sowieckiem, popełnionej przez urzędnika tegoż poselstwa, Kozimowa. Pismo łączy ostatnie egzekucje komunistów z tą kradzieżą. Mówi że w chwili aresztowania K. w Niemczech znaleziono przy nim więcej pieniędzy, niż ukradł. Suma przewyższająca kwotą ukradzioną wynosiła jakoby 150 tys. koron w. mk. niemieckich. Podkreśla przytem dziennik, że Kozimow uciekał z Pragi do okolic, zamieszkałych przez Niemców. Prawdopodobnie spotkał się tam z kimś, komu oddał tajne dokumenty, ale ten nie zabrał go z sobą, jak było umówione, a znarkotyzował go i porzucił. Kozimow przebywa jeszcze w więzieniu policyjnem w Pradze i formalności wydania go ZSRR jeszcze nie załatwiono.

## Krwawe manifestacje w Chinach

LONDYN (PAT) — Reuter donosi z Hsinkingu (stolica Mandżukuo), że w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia miały miejsce dwa starcia pomiędzy wojskami Mongolji zewnętrznej i wojskami japońsko - mandżurskiemi. Jeden żołnierz mandżurski jest zabity, trzech Japończyków rannych.

Wojska japońsko - mandżurskie okazują wielki zapał, domagając się rozpoczęcia akcji w Mongolji na wielką skalę. Sytuacja uważana jest za bardzo groźną.

**ARESZTOWANIE 500 STUDENTÓW**

SZANGHAJ (PAT) — Przywrócenie ruchu kolejowego nastąpiło wskutek zarządzenia marszałka Czang-Kai - Czeka, który wysłał silne oddziały żandarmerji, która zatrzymała studentów na pół drogi między Szanghajem a Nankinem. Studenci sami prowadzili lokomotywy, posuwając się zwolna w kierunku Nankinu. **500 studentów aresztowano.**

**Cukiernia „Krakowianka"** Piotrków, Plac Kościuszki 7, tel. 12-74, poleca znanej dobroci własne wyroby cukiernicze

Najlepsze pączki po 15 gr., ciastka deserowe po 18 gr.

# Lombard warszawski okradziony na 150 tys.

## bo strażnicy cudzego mienia hulali lekkomyślnie

Władze prokuratorskie przekazały już do Sądu Okręgowego śledztwo wraz z olbrzymim aktem oskarżenia w sprawie ogromnych nadużyć na terenie centrali Lombardu Miejskiego w Warszawie. W stan oskarżenia prokurator postawił kilku wyższych urzędników Lombardu z dyrektorem Chodynickim na czele.

Zebrany w toku długotrwałego śledztwa materjał, wykazał następujący stan nadużyć, sięgających kwoty 150.000 zł.

*WARUNEK ODZYSKANIA STRAT*

W 1929 r. skarbnikiem Centrali Lombardu Miejskiego w Warszawie został Jerzy Wygowski vel Wyhowski. Za Wygowskiego złożył gwarancję Warsz. Giełd. Zw. Roboczy, zobowiązując się do pokrycia całym swym majątkiem wszelkich strat, jakie Wygowski w czasie urzędowania mógł by zrządzić. Warunkiem działania było, aby o każdem choć by najdrobniejszem uchybieniu Wygowskiego, Związek był zawiadomiony niezwłocznie, a to pod rygorem utraty raz na zawsze prawa Zarządu Miejskiego do żądania odszkodowania ze strony Związku.

*I TELEFON NIE POMÓGŁ*

Dyrektorem Lombardu o niesłychanie szerokich uprawnieniach, był Stanisław Chodynicki, który, wprawdzie pod pozorem dokonywania kontroli, kazał zaprowadzić w swem prywatnem mieszkaniu telefon na koszt Lombardu, w rzeczywistości jednak żadnej kontroli nie przeprowadzał i w rezultacie miasto poniosło krociowe straty.

W połowie 1934 r. przypadkowo w skarbcu Lombardu stwierdzono brak zastawu, wymienionego w opisie, jako pierścionek z brylantem.

Nieco później wyszedł na jaw brak drugiego pierścionka z brylantem. W obu wypadkach wszelkie poszukiwania nie dały wyniku.

Zawiadomiony o brakach dyr. Chodynicki nie uznał nawet za wskazane zawiadomić kogokolwiek o brakach w skarbcu, podlegającym Wygowskiemu.

Całkowite również pobłażanie dyr. Chodynicki okazywał względem taksatora Kazimierza Dziubińskiego. Dziubiński, uprzednio b. dobry jubiler, wstąpił do Lombardu w 1930 roku. Ale zaraz po objęciu urzędowania okazało się, że Dziubiński ocenia poszczególne zastawy w sposób niesłychanie stronniczy. Dziubiński przeceniał specjalnie niektóre fanty wyraźnie ze złą wolą.

*ŚMIECHU WARTE LICYTACJE*

Przy licytacji zastawów, szacowanych przez Dziubińskiego, licytanci niejednokrot nie wybuchali śmiechem, bo oto okazywało się, że zwykłe szkiełko zostało oszacowane, jako brylant, a bransoletka miedziana, jako złota.

Dochodzenie wykazało, że Dziubiński specjalnie przeceniał pewne fanty, a mianowicie te, które przynosili znajomi jubilerzy. Wypadków przeszacowania było przeszło sto. W rezultacie, zestawione fanty nie były wykupywane, a gdy szły na licytację — nikt ich po cenie szacunkowej nie chciał kupić. Straty z tego tytułu sięgają około 10.000 zł. Zresztą, jak wykazało śledztwo, Dziubiński sam oddawał zwykłe mosiężne rzeczy do pozłacania i zastawiał je w lombardzie, jako... szczerozłote.

*ALE TO JESZCZE DROBIAZG!*

Ale te nadużycia są jeszcze drobnostką w porównaniu z tem, co zrobił Wygowski.

Wygowski z powierzonego mu skarbca wyjmował cenniejsze przedmioty zastawowe i za pośrednictwem różnych osób, przeważnie posłańców, zastawiał je po raz drugi, oczywiście, uzyskaną w ten sposób pożyczkę, obracając na swoją korzyść. W obawie, by oszukańcza manipulacja nie wydała się w razie zgłoszenia się właściciela zastawu po wykup, Wygowski fant odkładał w poprzednie miejsce.

*JAK WISIEĆ, TO ZA OBIE NOGI*

W czasie rewizji u Wygowskiego, znaleziono *kilkaset* dowodów tych fikcyjnych zastawów. Biegły orzekł, że ogólna suma strat, poniesionych przez Zarząd Miejski, sięga w ten sposób około 115.000 zł., ilość podjętych przez Wygowskiego cudzych zastawów, i ponownego ich zafantowania wynosi 338.

Wygowski, celem ukrycia dokonywanych malwersacyj wszedł w porozumienie z drugim urzędnikiem Lombardu, Henrykiem Nowotniakiem, który otrzymywał od Wygowskiego ze skarbca fanty, celem ich ponownego zastawienia.

*DRAMAT, ŚMIERĆ, WIĘZIENIE I SĄD*

Gdy się nadużycia wydały, wszystkich malwersantów osadzono w areszcie. Nowotniak po odstawieniu go do więzienia, popełnił samobójstwo, sprawę więc przeciwko niemu umorzono.

Wygowski i Dziubiński odpowiadać będą za nadużycia popełnione z chęci zysku, udowodnione bowiem zostało, iż zrabowane pieniądze obracali na swoją korzyść, prowadząc luksusowy i hulaszczy tryb życia.

Dyr. Chodynicki odpowiadać będzie za bezczynność i brak kontroli, skutkiem czego Lombard poniósł ogromne straty, a między innemi i tę, że gwarancja udzielona przez Związek Giełdowy za czyny Wygowskiego, wygasła.

Termin rozprawy w tej sensacyjnej sprawie. wyznaczony będzie w styczniu przyszłego roku.

## Wesoły Kącik

*GOŚCINNA GOSPODYNI*

*(monolog świąteczny)*

— Bardzo mnie cieszy, bardzo mnie cieszy, żeście mnie państwo w święta odwiedzili. Piękny to zwyczaj wizyty świąteczne, bardzo piękny! A pani Kukasińska, to mi nawet gwiazdkę przyniosła. Bardzo ładnie z pani strony.

Coprawda ja takich pończoch nie noszę, ale będę miała co dać tej biednej sierocie, Kasi, co tu do mnie czasem przychodzi.

Pani Sobkowska kochana, dlaczego pani nic nie je? Proszę się nie krępować. Niechże pani sobie czego dołoży, bo to nieprzyjemnie, jak jedne goście bez przerwy jedzą, a drugie nic.

A panu Walentemu, widzę, indyczka smakuje? Przepraszam, że półmisek na chwilę zabiorę, ale na środek stołu trzeba postawić, żeby się nikomu krzywda nie działa.

Proszę, proszę, pani Kukasińska. Może cielęcinki kawałek? Trzy złote kilo. Przed samemi świętami podrożała.

Co to? Pan Zygmunt widzę, mięso wącha?... Nie?... Pan się tylko tak nachylił nad talerzem, żeby się w kolano podrapać? Przepraszam, a ja myślałam, że pan wącha. Niektórzy goście to mają taki zwyczaj, że wszystko wąchają.

I dziwić się im nie można. Bo są ludzie, którzy co lepsze w kuchni dla siebie odstawią, a gościom tylko nieświeże ochłapy dają. Ale ja nie taka! Sama nie dojem, a gościom dam co najlepsze.

Moja jedna sąsiadka, to mówi: „Cholera z temi gośćmi! Przyjdą, nażrą się i jeszcze łyżeczki ze sobą zabiorą".

A ja jej tłumaczę, że trudno. Trzeba dla gościnności cierpieć. Tyle się człowiek na gości wykosztuje, to przez jeszcze parę łyżeczek nie zbankrutuje.

No proszę, pani Antoniowo, może jeszcze kawałek? Trzeba korzystać, póki święta. Co pani zje, to panine!

Wogóle te święta, to tylko dla gości dobre. My gospodynie, to się musiem napracować, wykosztować, a goście przyjdą najedzą się, napiją. Niejeden przez cały rok nie ma co w gębę włożyć, więc sobie we święta chce odbić i z wizyty na wizytę chodzi...

A panu Adamowi czego jeszcze przyłożyć? Indyka pan już zjadł, cielęcinę też. Szynki chyba też pan ma już dosyć! To może teraz boczku kawałek?

He, he! Ja pana tak częstuję i mi się śmiać chce. Zabawna scena mi się przypomina. W pociągu to było.

Siedziały nawprost mnie matka z córką. Obydwie tłuste, jak świnie. Ledwo pociąg ruszył, odrazu do żarcia się wzięły.

I też, jak pan Adam, najpierw pół indyczki zjadły, potem kawał cielęciny, potem z ćwierć kilo szynki.

Całą drogę jadły. Aż mi się z samego patrzenia słabo robiło. I jak już wszystko zjadły, ta córka usta obciera i mówi do matki: „Mamo, zapomniałam, że my jeszcze boczek mamy".

I dalejże obydwie za boczek... To świnie, co?... He, he...

A pan Adam dlaczego boczek odstawił?... Proszę, proszę! Niech pan konsumuje.

Co to?... Państwo już idziecie? Tak prędko? Rozumiem, rozumiem... Trzeba jeszcze innych znajomych odwiedzić. Szkoda, bardzo szkoda, że już odchodzicie... Dowidzenia, do miłego zobaczenia.

*Napoleon Sądek*

# „Artyści" z mechanicznym napędem

## Kierowcy taksówkowi żyją sztuką i nadzieją lepszego jutra

Szofer warszawski jest niewątpliwie jedną z najpopularniejszych postaci świata pracy. Wszyscy go mile widzą i wszyscy mają do niego tysiące pretensyj. Trzeba jechać na ślub — bierze się w rachubę przedewszystkiem szofera, zdarzy się podczas tego ślubu katastrofa — bierze się szofera... do kryminału. Winien, czy nie winien — grunt, że wiózł i źle dowiózł.

Trzeba jechać na najniebezpieczniejsze peryferje miasta — bierze się szofera. Bezpieczeństwo gwarantują tu dwie rzeczy: bezpieczeństwo jazdy i odwaga osobista szofera, który naogół „nie nawala" i potrafi „zachować się" w najgorszych nawet sytuacjach życiowych.

**NOWOCZESNY ZAWÓD I NOWOCZESNY WYZYSK**

Serja wywiadów, jakie przeprowadziliśmy z warszawskimi szoferami, powie Czytelnikowi naszemu o życiu szoferów, ich doli i niedoli.

— Jesteśmy przedstawicielami jednego z najbardziej nowoczesnych zawodów — mówi nam jeden z braci szoferskiej — i nic chyba dziwnego. że jesteśmy równocześnie przedstawicielami najbardziej nowoczesnego wyzysku. Słyszy się często, że szofer jest nieuczciwy, że jeździ bez licznika, że wozi pasażerów na własne konto. I słusznie. Nie mamy najmniejszego zamiaru zaprzeczać temu. Ale proszę nam powiedzieć, co mamy robić, skoro żołądek woła jeść, a kieszeń mówi: „nie pozwalam". Robi się kanty, o których zresztą wie dobrze nasz pracodawca, taki sam częstokroć, jak my, biedak na ostatnim groszu.

**ŻYJĄ, JAK ARTYŚCI — SZTUKĄ**

— Niech nam pan zatem powie, ile wynosi przeciętny wasz zarobek dzienny?

— Najwyżej złotych 4, a najniżej dwa. Tak, zdarza się bardzo często, że trzeba jeździć przez cały dzień, aby przyjść do domu z zarobkiem dwuzłotowym.

— Jak się w takich warunkach można utrzymać?

— U mnie pracuje trochę żona i jakoś się łata, a inni mają swoje systemy, o których, niestety, pisać w gazecie byłoby trudno.

**OD BIURECZKA DO MOTORU**

Inny szofer warszawski w pierwszych słowach oznajmia nam, że z zawodu jest biuralistą i, że do szoferstwa zabrał się z konieczności życiowej, po zredukowaniu go z biura.

— Czy znał się pan przedtem na szoferce?

— Nigdy. Nie mając jednak żadnych nadziei na pracę biurową, zapisałem się na kursy samochodowe. Skończyłem kursy, znów siedziałem bez pracy, aż wreszcie los zlitował się nade mną i widzi pan, że teraz jeżdżę.

— I poprawiło się panu?

— Byłem nędzarzem i jestem nędzarzem. Jest jednak pewna różnica: o ile dawniej chodzić mogłem spokojnie po ulicy, bez obawy, o tyle teraz, niestety, nie mogę; w każdej chwili mogę się spodziewać, że podejdzie posterunkowy i jeśli nie zabierze do paki, to przynajmniej nałoży mandat karny.

**KARY BEZ KARESÓW**

— I za co?

— Trudno byłoby wyliczać te wypadki. Stanie się o krok za miejscem dozwolonem, wiezie się pasażera chorego i podjeżdża na niepra widłową stronę, żeby mu przyjść z pomocą, jedzie się za wolno lub za szybko — wszystko pachnie mandatem karnym, protokółem i paką.

— Są jednak przepisy ruchu, do których trzeba się zastosować.

— Owszem przepisy są, ale te przepisy najczęściej kłócą się z życiem. Przepisy powinny naogół ułatwiać ludziom życie, a jeśli idzie o przepisy ruchu kołowego, to wiele z nich utrudnia tylko życie.

**SAM SOBIE PANEM... ZA 8 ZŁOTYCH!**

Trzeci nasz rozmówca jest jednocześnie szoferem i właścicielem taksówki.

— Tacy, jak ja — mówi — zalicza ją się do burżuazji szoferskiej.

— Ile pan w takim razie zarabia?

— Około ośmiu złotych dziennie.

— Czyli, że można wytrzymać?

— Tak tylko nie powinien pan zapominać o kwestji zasadniczej: taksówkę kupiłem w roku 1929. Były to czasy, kiedy miałem uskładanych trochę pieniędzy i nie widząc innego interesu, postanowiłem pójść na szoferkę. Dałem wtedy za maszynę 5 tysięcy złotych. Była tylko lekko używana i śmiało można było nazywać ją nową. Teraz widzi pan, jak to wygląda: stary grat, który za chwilę odmówi posłuszeństwa i wtedy — katastrofa. Bo przecież to, co się zarabia, idzie na życie, na nowy wóz nie można odłożyć ani grosza. Co więc należy zrobić, gdy wóz odmówi posłuszeństwa? Poprostu boję się o tem myśleć.

**ZASTANÓWMY SIĘ, PANOWIE!**

Tak więc, mówią o swoim zawodzie szoferzy warszawscy. Że nic w swoich skargach nie przesadzają, można im wierzyć. Należy tylko zastanowić się,jakie przyczyny składają się na taki katastrofalny stan rzeczy? Bo przecież w chwili, kiedy mówi się o motoryzacji kraju, i to mówi się bardzo oficjalnie, należałoby sobie życzyć, aby ludzie mający przy motoryzacji pracować, mieli spokojny kawałek chleba. Jak można mówić szoferowi o motoryzacji, skoro on wie doskonale, że już w tej chwili nie ma co jeść. A co będzie, jeśli liczba samochodów ulegnie zwiększeniu? Zanim kupimy samochód — trzeba mieć na samochód.

**Kupon porady prawnej**

MODNA CHOINKA

Czytajcie „Wesołe Wiadomości"

## Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Halszka M N. opisuje dwa sny, z których jeden brzmi:

„Śniło mi się, że płynęłam jakimś stawem, po którego powierzchni pływały głowy ludzkie. Gdy przepłynęłam ten straszny staw, zbliżyła się do mnie jakaś stara kobieta, podała mi skrzypce o jednej strunie i kazała mi grać. Ja się tej kobiety strasznie zlękłam, przeżegnałam się trzy razy i dopiero zaczęłam grać."

*

Sen powyższy wróży, że będzie Pani świadkiem wypadku lub katastrofy. Starsza kobieta przysłyży się Pani. Niedaleka podróż czeka Panią. Ujrzy Pani chorego umysłowo.

**Piętnastolatka.** Będzie się Pani nadal kształciła, możliwa jest jednak czasowa przerwa w nauce. Polepszenie bytu nastąpi nieprędko. O wyjeździe zagranicę sny nic nie mówią. Pozna Pani ładnego szatyna. Czeka Panią niedaleka podróż.

**M. K. Lwów.** Wyjdzie Pani za mąż. To nieprawda, że osoby urodzone w sierpniu nie wychodzą zamąż. Również imiona Pani nie są nieszczęśliwe. Na loterji może Pani grać. Szczęśliwy dzień — środa. Numeru sen Pani nie wskazuje.

*Warszawianka Z. R.* O świętach sen nic nie mówi. Na loterji może Pani grać do spółki. List nadejdzie. Pieniądze otrzyma Pani. Wydatek będzie.

*Apolończa 2411.* Sny wróżą rychłe zamążpójście z miłości. Szczęśliwy Pani dzień — poniedziałek. Będzie przechadzka z miłym chłopcem. Zaproszą Panią na zabawę.

*Stanisława I. 35.* W życiu Pani nastąpi polepszenie naskutek nagłej zmiany. Będzie kłótnia domowa. Niech Pani mniej się przejmuje i panuje nad swemi nerwami. Szatynka odwiedzi Panią.

*Serce na rozdrożu.* Adorator Pani mówi prawdę, a wobec tego życie Pani ma już treść. Przyszłość będzie pomyślna. Przemijający smutek dotknie Panią.

## RADJO

6.30 Kolenda. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Muzyka. 13.25 Chwilka gospodarstwa. 15.30 „Z rynku pracy". 15.30 „Śmiejące się fortepiany". 16.00 Pogadanka dla chorych. 16.15 Koncert. 17.20 Koncert. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Apel 27 grudnia". 18.30 Pogadanka. 19.05 Koncert. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 „Komunikat śniegowy". 20.00 „Wróżby i pasjanse". 20.10 Melodje operetek. 21.10 „Obrazki z Polski". 21.15 Koncert muzyki francuskiej. 22.20 „Czy nie za wesoło?" 22.30 Muzyka taneczna.

*TRIO – SONATY – DAWNYCH EPOK W POLSKIEM RADJO*

Pierwsza połowa wieku 18-go pielęgnuje starannie formę suity w układzie na Trio instrumentalne, najczęściej na klawesyn, skrzypce i wiolonczelę. Sonaty te, tak zwane Trio-Sonaty składają się zazwyczaj albo z szeregu tańców dawnych, albo z kilku zestawionych ze sobą luźnie części. Kompozycje tego rodzaju Bacha i Handla usłyszą radjosłuchacze dnia 27 b. m. o godz. 17,20 w wykonaniu Adamskiej, Wysockiej, Ochlewskiego i Zygadło.

*„APEL 27 GRUDNIA" RADJOWA AUDYCJA OKOLICZNOŚCIOWA*

Dnia 27 grudnia, w rocznicę Powstania Wielkopolskiego rozgłośnia poznańska nada na fali ogólnopolskiej specjalną audycję okolicznościową. Audycja nadana będzie o godzinie 18.00 w opracowaniu Stanisława Roya. Program obejmuje autentyczne piosenki i teksty zebrane z pamiętników, śpiewników i zbiorków poezyj. Audycja ta przeniesie radjosłuchaczów w atmosferę Powstania Wielkopolskiego.

*WRÓŻBY I PASJANSE PRZEZ RADJO*

Odwieczny ludzki pociąg do zgadywania przyszłości ma swój kult specjalny w pewnych okresach roku. Pod znakiem wieszczbiarstwa i proroctw ujętych w formę zabawy, podobnie jak „Andrzejki" stoi również tradycja Nocy Sylwestrowej. Sylwestrowy monolog 27 grudnia o godz. 20.00 pióra Antoniego Bo[illegible] obraca się dookoła tych aktualnych tematów.

## W CZTERY OCZY

**Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami**

# Plugawe „macki" mężczyzn

„Wołynianka" taką nam nadsyła spowiedź:

„Panie Redaktorze! Straciwszy wszelką nadzieję i wiarę w zmianę losu, i żyjąc, jak skazaniec, którego wyzwoli tylko śmierć, chciałabym pomimo to otrzymać jakąś odpowiedź.

Postaram się streścić historję mego życia. Jestem jednem z sześciorga dzieci biednych rodziców. Gdy miałam 8 lat, ojciec mój umarł, pozostawiając 6 dzieci i matkę naszą na pastwę losu (gdyż żyliśmy z pensji). Matka, nie mając innego wyjścia, aby nie dać nam wymrzeć z głodu, jak kocięta nas porozdawała. Poszło się w świat na tułaczkę.

Gdyby nie to, że byłam inna, niż reszta dzieci, możeby życie nie dało mi tyle goryczy. Jestem bardzo wrażliwa, natury marzycielskiej, pragnę się uczyć, bo tylko w nauce czuję największą rozkosz. Niestety, los bezlitośnie goni po mnej drodze życia. Trzeba zarabiać na chleb. Trudno opisać, co przeżywałam, widząc dzieci, idące do szkoły. Ile łez przelanych! Czekałam stale na jakiś cud, lecz nie doczekałam się. Nie nadawałam się ani do niańczenia dzieci, ani do innych robót domowych. Książka jedynie była dla mnie wszystkiem. Gdy przyszłam do jakiegoś domu na służbę, szukałam przedewszystkiem etażerki z książkami i każdą chwilkę, wolniejszą od zajęć, poświecałam czytaniu.

Byłam b. ładną dziewczynką. Wszędzie, gdzie się znalazłam, sięgały po mnie plugawe „macki" mężczyzn. Nie rozumiałam jeszcze, o co im chodzi. Od najmłodszych chłopców do starszych dziadów, każdy wyciągał łapę po nierozwinięty jeszcze pączek. Wywijałam się, jak mogłam. Pamiętam ucieczkę wśród nocy prawie nago. Lecz niedługo mi dali żyć i być dzieckiem. Pewna kobieta sprzedała mnie, jako moja niby opiekunka, a później wygnała mnie ze swego domu.

Rezultatem tego było to, że mając niespełna lat 16, zostałam matką. Urodził mi się syn. Od owego czasu tułałam się po świecie z dzieciątkiem, z najdroższym skarbem mego serca, nie mając na świecie nikogo bliskiego, sama prawie dzieckiem będąc. Tak żyłam, chowając syna do lat 8. Znów czekałam na cud...

Pewnej ponurej jesieni byłam bez wyjścia. Nie miałam dokąd się udać z dzieckiem przed straszną zimą, ani co jeść. Szukałam jakiejkolwiek pracy —bezskutecznie. Wtedy to poznałam człowieka, do którego nic, prócz odrazy, nie czułam. Nie okłamywałam go nigdy. Słowo „kocham" nie padło z moich ust. Lecz dla niego miłość nie grała żadnej roli. Nikogo nigdy nie kochał, jak sam mówił. Był to prawie, że przeżyty człowiek, prawie idjota, i w mniejszym stopniu zwyrodnialec. On to miał być tym szlachetnym, który podaje mi zbawczą dłoń.

Bałam się tego człowieka. On zaś, nie pytając nawet o moją zgodę, dał na zapowiedzi i ślub nasz się odbył. Cóż, że on mi wstrętny, ale dziecko moje nie będzie marzło i głodowało. I tu się zaczęła stokroć gorsza tragedja. Poznawszy bliżej tego, co się mianował mężem moim, błagałam go o wolność. Nie chciałam już ani dachu, ani chleba jego, lecz byłam w jego mocy. Nie pozwolił. Chciał, abym u niego popełniła samobójstwo. Nie zrobiłam tego, boby mój syn nie miał nikogo na świecie. I tak żyłam bez pocałunku, bez pieszczoty. Nigdy go nie dotknęły usta moje. Nigdy się do niego nie przytulałam. Jedyną osłodą było mi dziecko moje.

Gdy 8-letni synuś tulił się do matki, ten straszny człowiek powiedział: „O ile jeszcze raz to zobaczę, to tak dam mu w łeb, że zdechnie na miejscu". Od owego czasu tuliliśmy się ukradkiem, aby nie widział, jak kochankowie.

Nie mając możności wybrnięcia z tej sytuacji, żyłam tak. Szedł rok za rokiem. Krzepiłam się jedyną nadzieją, że syna wykształcę i będzie to mi nagrodą za zmarnowane życie i moje męki. Lecz i tu zawód... Syn niechętnie się uczy, choć jest zdolny. Anormalna atmosfera takiego życia domowego ujemnie wpływa na wrażliwą duszę dziecka. Oboje z synem nabawiliśmy się choroby sercowej i nerwowej, bo ten człowiek groził nam zabójstwem. Na noc zamykałam się na klucz przed nim w osobnym pokoju i wtedy mogłam spókojniej spać.

Obecnie syn mój jest poza domem i pomocy mojej już nie potrzebuje. Mąż, czyli ten straszny człowiek, jest na emeryturze. I oto teraz, jakby się zdawało, mogłabym odejść od niego i żyć jakiem innem życiem, lecz teraz jest najgorzej, bo już dwa lata, jak wywiózł mię na odludzie, prawie że do lasu, i każe mi tu pokutować. Nie wolno mi pójść posiedzieć do ludzi. Bywają dni, że nie widzę ludzkiej twarzy, ani głosu ludzkiego nie słyszę. Ten potwór kładzie się do łóżka o godz. 7 wieczorem, a ja sama w małym, ponurym pokoiku, jak w grobowcu, żywcem pogrzebana, żyć muszę. Noc ciemna, jesienna, długa, bezsennie spędzana, myśli straszne, ciężkie, lecz jeszcze gorszy dzień!

Doktór mi zalecił jak najrychlej opuścić ten dom i zmienić tryb życia. To całe dla mnie leczenie. Przyjęłabym każdą pracę. Jestem sumienna, uczciwa, zdolna, bez fałszu, idealistka, i dlatego to życie jest dla mnie takie straszne."

**Jak najserdeczniej współczuję niedoli Pani, będącej rzeczywiście piekłem na ziemi, nie możemy zarazem nie wyrazić zdziwienia, że nie zaznaje Pani żadnej pomocy od syna, który podobno się już usamodzielnił. Pani tyle dla niego wycierpiała, nie cofając się przed niczem, że powinien uważać sobie za święty obowiązek zaopiekowanie się Panią.**

**Jeżeli sam się do tego nie poczuwa, niech go Pani do tego wezwie. Niezależnie od tego, gotowi jesteśmy umieścić bezpłatnie ogłoszenie o poszukiwaniu pracy przez Panią.**

# Sankcje, to bajka dla naiwnych

## Papierowy zakaz nie wstrzymuje obrotów

Już pięć tygodni minęło od chwili, gdy Liga Narodów wprowadziła w życie sankcje gospodarcze przeciw Włochom. Miano odciąć dopływ surowców i niezbędnych produktów. Czy sankcje są ściśle przestrzegane? Oficjalnie, tak. Lecz w rzeczywistości do Włoch przewozi się wszystkie niezbędne materjały i stosunki handlowe są w pełni utrzymane. Dzieje się to na drodze przemytu.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że Austrja nie bierze udziału w sankcjach. Wobec tego wymiana towarów między Austrją a Włochami odbywa się nietylko normalnie, ale jest jeszcze bardziej wzmożona.

Poza tem granica między Włochami, a krajami „sankcyjnemi": Francją i Szwajcarją nie jest wcale zamknięta. Sankcje są sankcjami, a Włochy otrzymują wszystko, czego im trzeba właśnie przez tę „zamkniętą granicę". Tylko sposób transportowania zmienił się. Większość towarów nie przewozi się koleją, jak dotychczas, a ciężarowemi autami W ten sposób można bowiem z łatwością uniknąć kontroli urzędników celnych. Na szosach prowadzących do Włoch, panuje takie ożywienie, jakie go tam jeszcze nigdy nie było.

Poza tem przemytnicy mają tysiące sposobów unikania kontroli celnej. Wysyła się na przykład towar z Francji do Austrji tranzytem przez Medjolan. Towar na granicy francuskiej przepuszcza się do Medjolanu i tu go się zatrzymuje, nie przesyłając dalej.

Również i wywóz z Włoch bardzo ucierpiał z powodu sankcyj, choć te zabraniają by kraje biorące w nich udział, wwoziły na swój teren towary włoskiego pochodzenia. Mimo to przez granicę francuską przechodzą wielkie transporty. Są one jakoby wysyłane do Ameryki (Ameryka nie bierze udziału w sankcjach) przez porty francuskie. Jednakże wcale ich się nie wysyła do Ameryki. Są po prostu zatrzymywane we Francji i wręczane odpowiednim odbiorcom.

We Włoszech robi się wszystko, by zniechęcić publiczność do towarów pochodzenia zagranicznego. We wszystkich sklepach umieszczone są wywieszki z krzyczącemi napisami: „Nie kupujcie towarów zagranicznych! Popierajcie wyroby krajowe!" Jest to jednak tylko mamienie szarego człowieka z tłumu. W zasadzie codziennie przybywa do Włoch bardzo wiele towarów zagranicznych, bez których można byłoby tu się świetnie obejść.

DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

### Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Przez lekkomyślność do zbrodni

II.

Masz babo redutę, pomyślałem, żegnając ją.

Na mój ukłon odpowiedziała kiwnięciem głowy.

— Dobrze ci tak — zwrócił się do mnie kolega, gdy znaleźliśmy się na ulicy. — Jeżeli baba poda na ciebie skargę, to będziesz się jeszcze musiał gęsto tłumaczyć. Ale, psiakrew, ładna kobieta i, jeżeli nawet pomogła dziadowi do przeniesienia się na łono Abrahama, to jej tego też nie można brać za złe. Poco się dziadowi zachciało takiej młodej i ładnej baby?

Zajęty myślami, nie odpowiadałem na przycinki kolegi. Postanowiłem po powrocie do biura nie czekać na jej skargę i złożyć raport o moich podejrzeniach, co też uczyniłem.

Widocznie młoda wdowa zrezygnowała ze złożenia skargi na mnie i w nawale pracy zapomniałem o całej tej sprawie.

Upłynęło od tego czasu kilka miesięcy. Z tytułu mego stanowiska służbowego bywałem bardzo często w nocnych lokalach i kabaretach, gdzie między solidnymi kupcami i obywatelami ziemskimi uwijali się różnego rodzaju aferzyści i niebieskie ptaki. Nieraz zdarzyło mi się, że w towarzystwie kolegów przerywałem huczną zabawę i, rozrzucającego na lewo i prawo pieniędzmi, gościa zabierałem pod swe opiekuńcze skrzydła i umieszczałem w klatce. Nie byłem zatem mile widzianym gościem w tego rodzaju lokalach i właściciele tych spelunek na sam mój widok drżeli, czy przypadkiem nie przyszedłem, by im zabrać jednego z dobrze płacących gości. Pewnej nocy udałem się do kabaretu „Czarny Kot" przy ulicy Marszałkowskiej. Rozglądając się po sali, ujrzałem nagle przy szampanie i owocach liczne towarzystwo. Przyjrzawszy się bliżej, zauważyłem wdówkę po panu R. Obok niej siedziała młoda kobieta, również bardzo przystojna, oraz trzech panów. Obie kobiety, widocznie już podchmielone, zachowywały się wyzywająco i głośnym śmiechem i rozmową zwracały uwagę całej sali.

Prędko się pocieszyła młoda wdówka, pomyślałem w duchu. Chciałem zobaczyć, jakie wrażenie wywrze na niej moja obecność, to też powstałem od stolika i, przechodząc przez salę, skierowałem swe kroki w kierunku ich stołu.

Zauważyłem, że pani R. poznała mnie natychmiast i stropiła się na mój widok. Udawałem, że jej nie poznaję, i powróciłem do swego stolika. Obserwując nieznacznie jej towarzystwo, dostrzegłem, że mówią o mnie. Widocznie pani R. powiedziała im, kim jestem.

Powracając do domu, rozmyślałem cały czas o tem niespodziewanem spotkaniu. Moje dawniejsze podejrzenia co do śmierci jej męża powróciły. Co będę sobie zawracał głowę tą sprawą? — pomyślałem. Wszak lekarz stwierdził przyczynę śmierci, a że młoda wdówka, po śmierci małżonka, sobie używa, to też nie można jej brać za złe. Z pewnością nie było to małżeństwo z miłości, tylko z wyrachowania, ustaliłem bowiem, że pan R. był człowiekiem bardzo bogatym, to też młoda dziewczyna połasiła się na jego majątek i poświęciła swą młodość.

*Dalszy ciąg jutro.*

**Felicja Chencinerówna**

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

# MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

## Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

PIENIĄDZE SKOŃCZYŁY SIĘ!

Tajemnicza wizyta zaintrygowała mnie bardzo, mimo, że przeszłam do drugiego pokoju. Drzwi były uchylone i mogłam słyszeć rozmowę owego osobnika z Henrykiem.

— Mam dla pana interes — powiedział.

— Interes — zdziwił się Henryk, — a kto pan jest właściwie?

Nieznajomy skrzywił się.

— Kto jestem, to wszystko jedno. Jestem uczciwym kupcem. Nazwisko moje nic panu nie powie.

— Cóż to za interes? — zapytał Henryk, nie zdradzając zbytniego zainteresowania, gdyż ani ów osobnik, ani jego sposób mówienia nie wzbudzały wielkiego zaufania.

— Bardzo uczciwy interes, bardzo porządny interes — zastrzegał się nieznajomy.

Przysunął się do niego z tajemniczą miną i zaczął mu szeptać prawie do ucha.

— Pan miał pieniądze, pan miał okręt, a teraz nie ma pan ani okrętu, ani pieniędzy.

Henryk nie mógł nie przyznać racji tym wywodom.

Nieznajomy ciągnął dalej.

— Pan nie jest stworzony do takiego życia, co pan ma — dwa stoły i dwa garnitury. Po co panu klepać biedę? Pan może być znów miljonerem.

Henryka nie poniósł entuzjazm nieznajomego, widać było po nim zniecierpliwienie.

— Niech pan mówi nareszcie, o co panu chodzi — powiedział.

— Mam dla pana partję, sto tysięcy posagu — pan rozumie?

Henryk spojrzał na niego zdziwiony.

— Panienka, palce lizać, jaka elegancka, jaka wytworna, tatunio jej daje co roku kilkanaście tysięcy, coby ona jechała w najelegantsze kurorty.

Henryka śmieszył jego sposób mówienia.

— O ile mogę zorjentować się, to ma pan dla mnie matrymonjalną propozycję?

Gość uśmiechnął się słodko.

— Bardzo mi przykro, ale muszę pana rozczarować, gdyż już jestem zaręczony — rzekł Henryk.

— Co znaczy zaręczony? Jak ja pana proponuję taką partję, to pan nie powinien się zastanawiać.

Wyszłam z drugiego pokoju i stanęłam przed gościem.

— Właśnie ja jestem narzeczoną pana Henryka — powiedziałam.

Gość był wyraźnie speszony.

— O, ja bardzo przepraszam, ja nie wiedziałem, że to pani. Taka przystojna kobieta. Ja już idę. Zrobiłam srogą minę i podeszłam do pośrednika, udając, że się na niego zamierzam.

— To pan chciał mi odbić narzeczonego dla jakiejś bogatej lafiryndy. No, ja panu pokażę!

Długo śmieliśmy się, gdy niefortunny pośrednik szybko wyniósł się z mieszkania. Widać było, że się naprawdę boi, aby ode mnie nie oberwać.

*

Gdy człowiek ma do czynienia z wielkiemi interesami, obraca wielkim kapitałem, nagle przejść na dosłownie groszowe zarobki jest bardzo przykro.

Nie było innej rady, musiał Henryk oglądać się teraz za jakąś pracą, pracą, któraby pozwoliła mu skromnie wyżyć.

Zaczęło się obchodzenie starych znajomych, rozmaitych dyrektorów i właścicieli przedsiębiorstw. Każda wizyta miała mniej więcej taki przebieg.

— Chciałem pana prosić o jakąkolwiek posadę — zwracał się Henryk do dyrektora.

— Pan prosi o posadę? — dziwił się dyrektor — pan, właściciel statku i szczęśliwy narzeczony jednej z najposażniejszych panien w Warszawie.

Henryk opowiadał krótko o stracie statku i o tem, że jest bez pieniędzy.

Dyrektor słuchał chętnie, wyrażał współczucie i... na tem się zawsze kończyło.

Tymczasem resztki cudem ocalonych pieniędzy topniały z dnia na dzień. Miał, coprawda, jeszcze kilka tysięcy złotych, ale u ludzi, którzy dali weksle i nie mieli ochoty za nie płacić. W lombardzie Henryk stawał się coraz częstszym gościem.

Aż nadszedł dzień, że Henryk wydał ostatnią złotówkę, i srebrna papierośnica, ostatni znak dawnej świetności, powędrowała do lombardu.

Elektrownia zamknęła światło, gazownia dopływ gazu.

Był zimny i słotny wieczór jesienny. Gdy przyszłam do Henryka, zdziwiło mnie. że siedzi po ciemku.

— Zamknięte — rzekł Henryk krótko, widząc mój ruch ręki w stronę kontaktu.

Zrobiło mi się strasznie przykro. Miałam w oczach łzy.

Henryk przyciągnął mnie do siebie i pocałował w policzek.

— Głupstwo! — powiedział — cały urok życia polega na tem, że człowiek raz jest na wozie, raz pod wozem. Widziałam, jak nadrabiał miną.

— Czy masz, kochanie, na kolację? — zapytałam cichutko.

Henryk usiadł na fotelu, zapalił papierosa i rzekł:

— Na kolację idziemy do „Oazy". Zaraz mi przyniosą tysiąc złotych.

Zdziwiona wytrzeszczyłam oczy.

— Co takiego?

— Mówię przecież wyraźnie!

Na schodach słychać było czyjeś kroki. Po chwili ktoś zapukał do pokoju.

Zdziwienie moje rosło.

— Heniu, tyś mówił prawdę? — zawołałam.

Dalszy ciąg jutro.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODĄ I ŚWIEŻĄ CERĘ

# Cyniczni są bandyci paryscy

## Zajmują hotel i każą się darzyć dobytkiem i kobietami

Nieopodal placu Pigalle, w sercu nocnego życia paryskiego, znajduje się mały hotelik, w którym ruch panuje przez całą noc. Jego stałymi bywalcami są prostytutki ze swymi gośćmi. Właściciel hotelu, M. Guereaud, przez całą noc siedzi w hallu i obserwuje gości, pobierając zarazem opłatę od wychodzących.

Zeszłej nocy Guereaud, jak zwykle, siedział przy swojem biurku. Nagle drzwi się otworzyły i weszło 6 mężczyzn w czapkach, zsuniętych na czoła i w krawatach, zawiązanych bez zarzutu. W ich sposobie chodzenia było coś takiego, co odrazu mówiło o ich zawodzie. Wystarczyło rzucić okiem na kieszenie od spodni przybyłych. Każda z nich była wypchana rewolwerem.

„Goście" rozsiedli się w fotelach i zażądali szampana. Przerażony właściciel kazał im podać wino. Tymczasem goście „zabawiali" się. Jeden niedbale położył browning na stoliku. Drugi szczypnął w biodro przechodzącą kelnerkę. Trzeci dwiema kulami rewolwerowemi przeciął druty telefoniczne. Czwarty stwierdził, że właściciel zbyt powoli wypełnia ich polecenie i grzmotnął go kolbą przez twarz.

Wreszcie szampan jest na stole i przybysze zaczynają się bawić na swój sposób. O trzeciej godzinie wszyscy są w różowych humorach. Tylko Guereaud jest w strachu. Chciałby już wiedzieć, jak się zakończy ta „zabawa". Choć udaje, że jest zadowolony z tej wizyty.

Nagle bandyci żądają, by oddał im kasę. Bez sprzeciwu Guereaud zadośćuczynił temu żądaniu. Lecz to im nie wystarczyło. Rozzuchwaleni bandyci obchodzą wszystkie pokoje hotelu i ograbiają gości z pieniędzy i klejnotów. Nikt nie protestuje. Każdy bowiem drży o swe życie. Bandyci mają przecież w ręku naładowane rewolwery.

Tylko jedna kobieta nie chciała poddać się ich woli. Kobiety często lekceważą niebezpieczeństwo. Tak było i w tym wypadku. Dla żartu jeden z bandytów dał w jej pokoju dwa strzały. Oszalała z przerażenia kobieta, rzuca się naprzód i z niezwykłą szybkością zbiega ze schodów. Jeden z bandytów puszcza się za nią w pościg. Tymczasem kobieta dobiegła do drzwi i uciekła na ulicę, wzywając pomocy.

Policjanci usłyszeli wezwanie i pobiegli w stronę krzyczącej kobiety. Tej jednakże już nie było, wsiadła w przejeżdżającą taksówkę i znikła.

Na miejscu pozostał tylko goniący ją bandyta. Ten, gdy zobaczył policjantów, zaczął biec w stronę hoteliku. Pobiegli za nim. Bandyta wpadł do hotelu i zaalarmował towarzyszy. W jednej chwili znikły ze stołu rewolwery i bandyci zaczęli ze sobą rozmawiać, przybierając spokojny wyraz twarzy.

Gdy policjanci zjawili się w hotelu, i zapytali, co się tu stało, bandyci odpowiedzieli, że nie wiedzą o niczem. Również i pozostała publiczność milczała. Wiedziała, czem grozi denuncjacja.

Policjanci jednak przeprowadzili rewizję w hotelu. I w jednym z pokojów znaleźli tego, który przed nimi uciekał. I on możeby wymknął się policji, gdyby nie rzucił niefortunnego słowa, za które idzie się do aresztu, — za „obrazę władzy". Policjanci wzięli go siłą i opuścili hotel, nie wiedząc wcale o tragicznych scenach, które się tu rozgrywały w ciągu trzech godzin. W komisarjacie zatrzymany nie chciał się do niczego przyznać.

Pod koniec nocy, gdy strach przed bandytami u gości hotelu nieco minął, rozwiązały się języki. Do policji napłynęły skargi od niektórych poszkodowanych. Zatrzymanego bandytę po raz drugi przesłuchano, lecz i teraz milczy, jak zaklęty, nie chcąc wydać wspólników. Policja prowadzi obecnie energiczne dochodzenie i za wszelką cenę chce wykryć sprawców tej bezczelnej napaści.

**Na małej wokandzie...**

# Burzliwa noc

*(A. E.) Pan Aron Kagan wrócił do domu o drugiej w nocy. Otworzył drzwi, jak mógł najciszej i na palcach skradał się ku swemu łóżku, aby nie zbudzić małżonki.*

*Ale czujna niewiasta miała snać lekki sen, gdyż mruknęła niespodzianie:*

*— Aron... chodź no tu do mnie bliżej.*

*Pan Kagan poczuł się nader nieswojo. Przełknął więc nerwowo ślinę i rzekł ze słodkim uśmiechem:*

*— Poco mam właściwie podchodzić? Śpij sobie dalej, rybuchna ty kochana.*

*— Rybuchna nie rybuchna, chodź no tutaj do mnie — ciągnęła sennym głosem pani Kaganowa. — Zresztą, możesz nawet nie podchodzić. I tak czuję tego zapachu, którego wydajesz.*

*— Ja wydaję zapachu? Nowa nowość. Od kiedy trzymasz mnie za kwiatka?*

*— Nie za kwiatka, Aronek. Kwiatek się nie pachnie alkoholem. Jak ostatni łobuz ty zalatujesz, nocnym knajpem ciebie czuć.*

*Aa, szmondak jeden!*

*Zamiast się zająć ze swoją małżonką, to ty chodzisz do restoracji? Alkoholek się z ciebie zrobił!?*

*Tu głos pani Kaganowej zagrzmiał tak groźnie, że nieszczęsny małżonek aż drgnął.*

*— Nie denerwuj się, żoneczka. Potrzebujesz wejść w moje położenie!*

*Ty wiesz, że jak ja załatwiam na mieście interesy, to ciągle rozmyślam o ciebie.*

*A jak myślę o ciebie to mnie się robi bardzo smutno, z powodu nie mam ci przy sobie.*

*I tak mnie jest smutno, że aż poprostemu nie mogie wytrzymać. No to przecież się muszę troszenieczkę rozerwać... —*

*Dalszy ciąg akcji miał już błyskawiczne tempo:*

*W prawną ręką żoniną ciśnięty pantofel ugodził pana Arona w nos; pan Aron chwycił się za swój organ powonienia i łokciem niechcący wybił szybę; odłamki szkła spadły na ulicę i skaleczyły przechodzącą panią Szymczak...*

*W konsekwencji tej przygody stanął pan Aron przed Sądem Starościńskim.*

*Bronił się biedak dzielnie, twierdząc, że wszystkiemu jest winna jego żona, wobec czego pan sędzia postanowił przesłuchać panią Kaganowa i sprawę odroczył.*

## Zlikwidowane kuchnie

Pracownicy kuchen dla bezrobotnych otrzymali już wymówienia. Kuchnie ulegną niebawem likwidacji, natomiast „Fundusz Pracy" ma wydawać bezrobotnym produkty żywnościowe, kartofle i węgiel.

Bezrobotni, którzy będą chcieli korzystać z tego wsparcia, muszą złożyć w Państw. Biurze Pośrednictwa Pracy świadectwo z przedsiębiorstwa, w którem niegdyś pracowali. Gdy to przedsiębiorstwo już nie istnieje, powinni zgłosić się z dwoma świadkami. W Państwowem Biurze Pośrednictwa Pracy otrzymują kartę bezrobocia. Z otrzymaną kartą powinni się zgłosić w wojewódzkim Biurze „Funduszu Pracy" (Sto-Krzyska 25). Tu podpisują deklarację, w której proszą o zasiłek. Po złożeniu deklaracji otrzymują blankiet. Blankiet musi być zatwierdzony przez rządcę domu, a następnie przez komisarjat policji, w którym mieszka petent.

Dopiero po złożeniu tego blankietu bezrobotny otrzymuje „kartę świadczeń", uprawniającą go do korzystania z zasiłku w naturze w przeciągu stycznia, lutego i marca. Bezrobotni częściowo otrzymają i odzież.

Również bezrobotni pracownicy umysłowi mogą korzystać z tych zasiłków. Jeżeli chcą z nich korzystać, powinni się zgłosić do Państwowego Biura Pośrednictwa Pracy dla pracowników umysłowych (Sienna 16) po kartę bezrobocia. Dalszy tok załatwienia formalności jest dla tej kategorji bezrobotnych taki sam, jak dla bezrobotnych pracowników fizycznych.

**Bronisław Jezierski**

# Gdy pierwsza gwiazda
## zabłyśnie na niebie

„Bóg się rodzi, moc truchleje..."

Rozbrzmiewają dźwięki najstarszej kolendy, najstarszej pieśni wigilijnej i mieszają się z trzaskiem zielonych igiel choinkowych, lizanych płomyczkami świec kolorowych.

Ulica dudni jeszcze rozgwarem, spóźniony kolejarz powrócił dopiero z drogi i w ostatniej chwili nie zapomina o choince dla swych maleństw; dźwiga na plecach drzewko rozłożyste, śniegiem stajałym przybrane.

* * *

Krok za krokiem wolno, uroczyście, zbliża się dziatwa robotnicza do roziskrzonej choinki, upstrzonej dziesiątkami kolorowych świecidełek zatrzymuje się na kilka kroków przed Bożem drzewkiem, jakby wahała się zbliżyć, jakby nie śmiała zetknąć się z symbolem Chrystusowego Narodzenia...

W ciszy Świętej Nocy przemawiają tylko serca...

Łamany z nabożeństwem opłatek i trzask ognia świeczek choinkowych stwarzają nadziemską jakąś harmonję, poprzedzającą z głębi serc płynące słowa —

„Żebyśmy w zdrowiu i szczęściu na przyszły rok mogli opłatkiem się podzielić..."

W powietrzu unosi się aromat siana rozłożonego pod obrusem, dziwnie jakoś wdziera się do gardła, na chwilę tamuje oddech i wyciska do oczu łzy, które niewiadomo, dlaczego napełniają serce nieznanem, przedziwnem uczuciem radości...

Dla mamy ciepłe rękawiczki, dla ojca krawat nowiutki czerwonemi kropkami upstrzony, dla małej Heni lalka z zamykanemi oczami w pięknem krakowskiem ubranku dla Janka koń bułany, na kółeczkach posuwany, śliczny koń za cztery złote...

* * *

„Bóg się rodzi, moc truchleje..."

Płynie przez ciężkie bogate firanki z samych koronek uszyte, radosny dźwięk starej, jak świat, znanej kolendy... Wielkiej pieśni wigilijnej...

Choinka jest do samego sufitu. Piękna, bogata, samym śniegiem i srebrnemi nićmi przybrana. Dzieci są ubrane odświętnie, w pięknych aksamitnych ubrankach... Zresztą, to dla nich nie nowość. Zawsze są ładnie ubrane... I zawsze mogą otrzymywać piękne zabawki...

Tylko ta choinka niezawsze się pali. I niezawsze mamusia przy dzieciach całuje mocno tatusia i życzy mu dużo, dużo szczęścia...

* * *

Są jednak miejsca, gdzie nie ma choinek, są jednak miejsca, w których nie rozlegają się dźwięki starej, jak świat, kolendy, pięknej pieśni wigilijnej: „Bóg się rodzi, moc truchleje..."

Na skrzyżowaniach ulic stoi sam posterunkowy. Patrzy, wypatruje, pojazdów jest niewiele, przejeżdżają od czasu do czasu tylko. Najczęściej jednak przelatuje czerwona karetka pogotowia... I tam nie ma choinki i tam niema kolend i tam niema wigilji. Na straży ludzkiego mienia stoją i życia ludzkiego bronią.

Cicho się robi, spokojnie, dźwięki kolend rozbrzmiewają coraz rzadziej, w oknach powoli zalega zmrok, małe dzieciny kładą się do czysto zasłanych łóżeczek i w trwodze wielkiej wypatrują, czy Pan Jezus przyjdzie położyć się na sianku... Nie śpią. Starają się nie spać.

Cicho jest, miasto zdało się już zasnąć upojone uroczystemi przeżyciami, tylko z przepełnionych świątyń rwie się nowy modlitewny śpiew —

„Bóg się rodzi, moc truchleje"...

WESOŁYCH ŚWIĄT

Kiedy na świecie kryzys się panoszy,
Jedna jest prawda wśród teoryj wielu:
Możesz spokojnie żyć, Obywatelu —
Skoro P. K. O. strzeże Twoich groszy!

# Dzieje upojnej, lecz tragicznej miłości
## Z mgły zapomnienia wracają na stół sędziowski

Wczoraj Sąd Okręgowy rozpoznawał sprawę o zabójstwo, popełnione jeszcze przed 15 laty. O sprawie tej już niemal zapomniano. Prok. Rettinger, który przed 15 laty sporządził akt oskarżenia zmarł niedawno na stanowisku notarjusza.

Ponieważ sprawca zabójstwa ukrywał się i nie było żadnych wskazań nato, aby można go było odszukać. zniszczono już nawet znajdujące się przy sprawie dowody rzeczowe.

Wznowienie postępowania zawdzięcza się jedynie przypadkowi. Oto w zapadłej wsi — w głębi lasu — mieszkał niejaki Józef Momot, którego wezwano do sądu grodzkiego w charakterze świadka w sprawie zupełnie błahej. Momot do sądu nie stawił się. Sędzia przeto wydał polecenie sprawdzenia adresu Momota. Kiedy policja się tem zajęła, okazało się, że za Momotem rozpisano jeszcze w 1921 r. listy gończe. Policja przeto zatrzymała Momota i sprowadziła do Warszawy. Odszukano w archiwum stare akta i sprawa wpłynęła na wokandę.

Momot, zresztą żonaty, poznał młodszą znacznie od siebie pannę Janinę Wójcikiewicz. Zapłonął ku niej szaloną miłością. Pragnął zerwać łączące go węzły małżeńskie i poślubić ukochaną. Rozpoczął nawet w konsystorzu starania. Tymczasem Wójcikiewiczówna odpłacała się mu miłością dziewczęcia, na której drodze po raz pierwszy stanął mężczyzna.

### ŹRÓDŁO UPOJNEJ MIŁOŚCI

To oszołomienie trwało jednak przez krótki czas, bo oto młoda p. Janka poznała mężczyznę w swym wieku — Kowalskiego, który również zakochał się bez pamięci w bardzo przystojnej pannie.

Momot, dowiedziawszy się o tem, że spotkał rywala, czynił swej przyjaciółce wyrzuty, które ona jednak przyjmowała bez żadnego przejęcia się.

W dniu 11 grudnia 1920 r. spotkał Wójcikiewiczównę wraz ze swym rywalem na ulicy Emilji Plater. W czasie rozmowy Kowalski rzucił w twarz Momotowi, że Janina należy do niego.

Opanowany zazdrością, Momot dobył rewolweru i 3 celnemi strzałami w głowę pozbawił życia swą przyjaciółkę. Usiłował następnie popełnić samobójstwo, został jednak uratowany.

### DWIE WAŻNE DATY 11 GRUDNIA

W toku śledztwa Momot został zwolniony za kaucją. Ponieważ to był okres inflacji, złożona pierwotnie dość wysoka kwota szybko zmalała. Momot na rozprawę nie stawił się. Wyjechał na prowincję, gdzie przebywał do dni ostatnich.

Zbadani wczoraj świadkowie, z trudem przypominali sobie zdarzenia, które działy się jeszcze przed 15 laty.

Obrońca osk. Momota, który pędził przykładne życie w ciągu tego okresu czasu, wnosił o umorzenie postępowania, wobec przedawnienia wyrokowania. Jeśli bowiem idzie o zabójstwo, dokonane pod wpływem silnego wzruszenia, przedawnienie wyrokowania następuje po 15 latach.

Ponieważ Momot czynu swego dokonał w dniu 11 grudnia 1920 r., mógłby być sądzony za to przestępstwo najpóźniej w dniu 11 grudnia tego roku.

Sąd wobec przedawnienia wyroku, sprawę postanowił umorzyć. Tak więc 12 dni uratowało Momota od kary więzienia.

# Na poczcie wielkie porządki
## a panienka z okienka darzy ludzi uśmiechem

Na Poczcie Głównej w Warszawie zaszły ostatnio widoczne zmiany i — co każdego musi zdziwić przyjemnie — zmiany na lepsze.

Ludzie są zajęci swojemi sprawami, swoją niedolą redukcyjną, a, jak to bywa w grudniu, kłopotami świątecznemi i nadziejami, więc tego nie zauważyli. A przecież fakt jest faktem, że urzędowa panienka i pan z okienka na Pl. Napoleona, nietylko nie gniewają się na publiczość, ale wychylają się ze swych okienek, dopytują, czego nam trzeba, służą radą, ułatwiają. Przytem poczta pootwierała wiele nowych okienek i podzieliła wielką salę, jakby na trzy główne działy: w części środkowej sprzedają znaczki i przyjmują listy, w lewem skrzydle wypłacają, a w prawem przyjmują pieniądze do przesłania.

### PAN POD SZKLANYM KLOSZEM I PODZIAŁ ALFABETYCZNY

Po środku sali, czego dotąd nie było, a co jest bardzo pożyteczne, siedzi w szklanym kiosku pan i udziela informacyj, ma wagę, co jest też pożyteczne, zwłaszcza u nas, gdzie taryfę pocztową zmienia się, aż nazbyt często. Waga, to dobra rzecz na poczcie: zagranicą wszystkie poczty ustawiają takie wagi dla publiczności. Życzyćby sobie tylko należało, aby dostęp do tej wagi był łatwiejszy, bo wtedy urzędnik z pod klosza nie byłby tak rozrywany. Rozumiemy jednak że Poczta nie mogła zrobić inaczej, bo waga jest starego typu: z odważnikami mosiężnemi, a stąd obawy słuszne, że... odważniejszy interesant mógłby odważniki schować do kieszeni.

Pomyślano tu również i o emerytach którym odkomenderowano kilka okienek z podziałem na litery alfabetu, a więc: są okienka od „A" do „K"; od „L" do „R" i od „S" do „Z".

### POCZTA DLA ZAKOCHANYCH

Zauważyliśmy, że daleko sprawniej, niż to było poprzednio, działa okienko „Poste Restante", głównie oblegane przez zakochanych i podróżujących. Musieli w tem okienku coś wewnętrznie poprawić, bo odszukiwanie listów odbywa się niemal z szybkością fali radjowej. Poprostu: wcale się nie czeka.

Poprawa jest również w dziale wydawania listów wartościowych — prywatnych. Pamiętam, że dawniej wydawano je do 3-ej po południu, a dzisiaj list taki odebrać można w ciągu 12 godzin — od 8-ej rano do 8-ej wieczorem.

Służba publiczna i dobrze zrozumiany

### INTERES HANDLOWY

Poczta podkreśla w ten sposób, że zdaje sobie dobrze sprawę ze swych obowiązków instytucji użyteczności publicznej. Ale niemniej poczta jest przedsiębiorstwem handlowem, które musi reklamować swoje usługi i towar. W obu wypadkach znakomicie orjentują publiczność reklamy, napisy i objaśnienia, wymalowane piórkiem i tuszem przez jakiegoś pocztowego grafika. Wyrugowały one z wielkim pożytkiem i estetyką dawne gryzmoły, kartki popisane często ołówkiem lub wypełnione maszynowem pismem, które światło zjadło było doszczętnie, a został tylko atramentowy podpis pana naczelnika i numer „kawałka". Dziś, zamiast tych „objawień" dla publiczności, widzimy barwne obrazy, tablice z taryfami, a nawet mapę Polski.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości

PRZY GRYPIE i przeziębieniu, w cierpieniach reumatycznych, artretycznych, w bólach krzyża, stawów i mięśni stosuje się Tabletki Togal. Togal powoduje spadek temperatury.

Togal

PRZYNOSI ULGĘ CIERPIĄCYM

# Pies-lowelas romansował po całym świecie

## Po latach wrócił do pana z dzieckiem miłości

W tych dniach w Lizbonie wszystkie statki, stojące w porcie, opuściły flagi do pół masztu. Ten wyraz żałoby nie dotyczył żadnego wybitnego wilka morskiego, a poprostu psa.

„Terry", lubiany przez żeglarzy wszystkich narodowości, wyzionął ducha. Terry był dużym psem nowofundlandzkim. Wspaniały okaz swej rasy. Jego żółta szerść przypominała grzywę lwa, tylko pierś pokrywała śnieżna biel. Jego panem był stary marynarz, kapitan Jonatan Bancroft z Galveston (Texas). Bancroft jest właścicielem, a zarazem kapitanem starego żaglowca towarowego o pojemności 2000 ton. Jego żaglowiec „Windward" przez cały rok odwiedza porty kuli ziemskiej.

Przed 14 laty „Windward" zawinął do portu w Szanghaju, gdzie miał pozostawić ładunek maszyn do szycia. Kapitan zeszedł na ląd i udał się do knajpy portowej, by nieco pogawędzić z kolegami przy lampce wina. Na ulicy spotkał pewnego żołnierza angielskiego, niosącego na ręku małego pieska. Pies tak przypadł do gustu kapitanowi, że odkupił go od żołnierza za 10 dolarów. Z małego szczenięcia wyrósł z czasem olbrzymi pies rasy nowofundlandzkiej. Wychowywał się na pokładzie „Windwardu" i był pupilem marynarzy. Gdy statek zawinął do portu macierzystego, kapitan polecił sporządzić dla psa srebrną obrożę, na której umieszczony był następujący napis: „Terry, własność kapitana Bancrofta, Galveston, Texas, USA".

### PIES — LOWELAS I WŁÓCZYKIJ.

W roku 1922 — Terry liczył wówczas dwa lata — „Windward" znów zawijał do portu w Szanghaju. Kapitan spostrzegł, że pies niespokojnie kręci się po pokładzie. A gdy tylko statek dobił do brzegu, pies dał susa i wyskoczył na ląd. Jego pan niebardzo się tem przejął. Przypuszczał, że pies chce nieco pobiegać po stałym lądzie. Lecz mijały dni, a pies nie zjawiał się. Marynarze zaczęli go poszukiwać. Poszukiwania nie dały żadnego wyniku. Statek musiał ruszyć w dalszą drogę. Kapitan z ciężkiem sercem opuścił Szanghaj.

Po roku „Windward" znów przybył do Szanghaju. Zaledwie statek dobił do brzegu, gdy na pokład jego wskoczył wielki, brudny pies nowofundlandzki. To był Terry. Załoga ucieszyła się niezmiernie i przedewszystkiem nakarmiła go. Gdy Terry najadł się do syta, wykąpano go i wyczesano.

### ON CHCIAŁ SIĘ BAWIĆ I UŻYWAĆ

Z Szanghaju statek udał się do meksykańskiego portu Tampico. W czasie, w którym statek stał na kotwicy, pies spędzał czas w mieście. Jak tylko podniesiono żagle i miano wyruszyć w dalszą podróż, Terry — włóczęga wrócił na pokład. Podczas postoju w Vancouverze pies znikł na dwa tygodnie, a w Valparaiso — na cały miesiąc. Zawsze jednak wracał na pokład na czas przed wyruszeniem w dalszą drogę. Najcięższą przeprawę miał z nim kapitan w Hamburgu. Tu „zaopiekował" się psem-„hulaką" hycel, ponieważ Terry nie miał kagańca. Z wielkim trudem udało się kapitanowi odebrać pupilka od hycla.

### ROMANSOWY CZWORONÓG

Największą ilość przygód chyba przeżył pies w Australji. Pewnego dnia statek przybył do Sydney. Pies, jak zwykle, wyskoczył na ląd. Gdy statek podniósł żagle i gotował się do wymarszu, pies nie zjawił się. Kapitan był szczerze zmartwiony. Nie wierzył, by jeszcze kiedyś ujrzał ukochane zwierzę.

Dopiero po 4 latach „Windward" po raz drugi zawinął do portu w Sydney. „Tu po raz ostatni widziałem mego Terry" — rzekł ze smutkiem kapitan.

Zaledwie wymówił te słowa, gdy na pokład wskoczył, wychudzony i wynędzniały pies. Rozumie się, że to był Terry. Przez cztery lata wałęsał się po Australji. Co tam robił? — pozostanie na zawsze tajemnicą. Jedno było tylko pewne, że mu się niezbyt świetnie wiodło. I tym razem załoga troskliwie się nim zaopiekowała.

### STARY ROZPUSTNIK WRÓCIŁ Z SYNKIEM

W ten sposób niezwykły pies poznał wszystkie pięć części świata. Ostatnią przygodę przeżył Terry w Lizbonie. I tu znikł z pokładu. Kapitan niebardzo się tem przejął. Nauczony doświadczeniem, wiedział, że pies odnajdzie się. Po pewnym czasie statek powtórnie przybył do Lizbony.

Przypuszczenie kapitana okazało się słuszne. Pies rzeczywiście przybył na pokład, za nim posuwał się mały piesek. Był bardzo podobny do Terry i prawdopodobnie był jego synem. Lecz stan Terry był godny pożałowania. Z oczu ciekły mu łzy, ledwie się trzymał na nogach. Kapitan natychmiast zawezwał weterynarza. Ten ustalił, że Terry połknął kamień. Po kilku dniach pies-podróżnik zmarł.

### I TAK SIĘ TO RZEWNIE SKOŃCZYŁO

Jego syna kapitan zatrzymał na pokładzie i nazwał go Terry II. Tego psa Bancroft wychowa inaczej. Postara się, by nie był takim ciekawym „badaczem nieznanych krain", jak jego ojciec. Na pamiątkę po pupilku kapitan zawiesił w swej kajucie obrożę Terry I z napisem sentymentalnym.

# Edena nazywają apostołem Ligi

LONDYN (PAT) — Minister do spraw Ligi Narodów Anthony, Eden mianowany został ministrem spraw Zagranicznych na miejsce sir Samuela Hoare'a Specjalny resort Ligi Narodów zostaje skasowany. Na decyzję premjera Baldwina wpłynęły głównie następujące 4 względy:

1) Sir Austin Chamberlain, zapytywany przez premjera Baldwina o radę, co do obsadzenia stanowiska ministra spraw zagranicznych, wskazał na Edena, jako najodpowiedniejszego kandydata, najlepiej zaznajomionego z aktualnemi zagadnieniami polityki zagranicznej i najbardziej odpowiadającego oczekiwaniom opinji publicznej wszystkich odcieni.

2) Sir Samuel Hoare w toku audjencji pożegnalnej u króla, zapytywany przez monarchę, kogo pragnąłby widzieć na tem stanowisku, wskazał na Edena, jako najlepiej przygotowanego do prowadzenia spraw polityki zagranicznej W. Brytanji.

3) Nominacja Edena nastręcza najmniej trudności personalnych, bo nie wymaga żadnych zmian, lub przesunięć w gabinecie.

4) Chociaż nominacja Edena nie oznacza w chwili obecnej specjalnego wzmocnienia prestiżu gabinetu, jest to jednakże kandydatura niewątpliwie popularna w szeregach lewicy, a premjerowi Baldwinowi bardzo zależy na niewprowadzeniu niesnasek do opinji publicznej w dziedzinie polityki międzynarodowej. Mając na względzie, że przed W. Brytanją stanąć może wkrótce konieczność powzięcia bardzo doniosłych decyzyj, premjer Baldwin pragnie mieć opinję publiczną za sobą, a nie przeciw sobie.

— Któż, jak nie Eden — mówi Baldwin — minister i apostoł Ligi Narodów, byłby najlepiej predestynowany do przywrócenia zaufania ze strony opinji publicznej co do wierności rządu wobec Ligi Narodów?"

# Stronnictwo Narodowe zawieszone

## na terenie woj. Śląskiego

Z powodu przestępczej działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwiniętej w ostatnim czasie przez szereg placówek Stronnictwa Narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność Stronnictwa Narodowego w Katowicach, Chorzowie, powiecie świętochłowickim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. śląskiego, gdzie z powodu przestępczej działalności placówek Stronnictwa Narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne.

# Sześć miljardów lirów dali

## patrjotyczni Włosi na wojnę z Abisynją

RZYM (PAT) — Według włoskich obliczeń nieoficjalnych zbiórka złotych obrączek ślubnych dała dotychczas 400 miljonów lirów, licząc 15 lirów za gram. Ponadto drogą sprzedaży i zastawu przedmiotów złotych, wpłynęło do banku włoskiego złota na sumę 600 miljonów.

Pomyślnie rozwijają się również operacje konwersyjne w związku z zamierzoną pożyczką 5 proc. Operacje te dać miały dotychczas skarbowi państwa 5 miljardów lirów.

# 95 matek urodziło 616 dzieci

## Rzadka uroczystość u Mussoliniego

RZYM (PAT) — Mussolini przyjął 95 kobiet, wyróżnionych z powodu wielkiej liczby dzieci. Kobiety te, reprezentujące wszystkie prowincje włoskie, przedstawione zostały Mussoliniemu przez prezesa organizacji Opieki nad matką. Kobiety te mają razem 616 dzieci żywych, urodzonych od r. 1925.

Mussolini wygłosił do matek licznego potomstwa przemówienie, poczem matki te złożyły na ręce Mussoliniego swoje złote obrączki ślubne.

# Egipt przygotowany do wojny

KAIR (PAT) — Wobec decyzji ministra obrony narodowej o przedłużeniu służby wojskowej rezerwistów do 6 miesięcy, rząd egipski postanowił zatrzymać w szeregach jeszcze sześć miesięcy 4.000 żołnierzy, którzy mieli być zwolnieni z wojska 31 grudnia, po odbyciu pięcioletniej służby. Zarządzenia te są tłumaczone obecną sytuacją międzynarodową.

# Tajemnicza śmierć dyplomaty

## w drodze do Szanghaju

SZANGHAJ (PAT) — Na pokładzie parowca „Prezydent Mc Kinley" zakończył życie w tajemniczych okolicznościach radca ambasady brytyjskiej w Tokio, Wiggin. Kiedy parowiec przybył do Szanghaju z Hong-Kongu, znaleziono na statku zwłoki Wiggina, który, jak stwierdzono, zginął od kuli rewolwerowej.

Dochodzenia, prowadzone w sprawie śmierci Wigginsa stwierdziły, że został on zastrzelony wkrótce po wyruszeniu parowca „Prezydent Mc Kinley" z Hong - Kongu. Konsulat brytyjski w Szanghaju bierze czynny udział w dochodzeniach.

# Wielka afera szpiegowska w Belgji

PARYŻ (PAT) — Prasa przynosi wiadomości o nowej wielkiej aferze szpiegowskiej, wykrytej ostatnio na terenie Belgji. Władze bezpieczeństwa aresztowały w Liege 4 ...bników, niejakiego Raymunda Tenon, inżyniera chemika Cezarego Mary, fabrykanta mebli Henry Howard'a, agenta ogłoszeniowego, i Rene Defau, pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Niemiec.

Kilkumiesięczne obserwacje policyjne ustaliły, iż wymienione osoby utrzymywały kontakt z przedstawicielem wywiadu niemieckiego, podającym się za niejakiego dr Brandta z Monachjum.

Wywiad niemiecki starał się za pośrednictwem obecnie aresztowanych uzyskać przedewszystkiem informacje o stanie artylerji w 3-ej dywizji wojsk belgijskich, dalej szczegóły fabrykacji armat kalibru 120, oraz składu chemicznego stali, produkowanej przez zakłady przemysłowe w Liege dla budowy schronów.

Aresztowani zajmowali się również dostarczaniem tajnych wojskowych map belgijskich. Aresztowani komunikowali się z wysłannikiem wywiadu niemieckiego na terenie Luksemburga.

# Straszna śmierć 12 osób

NOWY JORK (PAT) — W miejscowości Hopwell w stanie Virginji spadł z mostu do rzeki Appomatox autobus wraz z pasażerami. 12 osób utonęło.

# Abisyńskie przygody

Przyjaciel mój, stary, poczciwy Stanisław B., przyszedł do nas, jak zwykle, wieczorem. Już od progu zauważyliśmy, że Stach jest w niecodziennym nastroju.

— Co ci to, Stachu? — wydarzyło się coś?

— Ah, moi kochani, bajeczna historja!

— No, nie intrygujże, nie znęcaj się nad naszą cierpliwością, powiedz wreszcie o co chodzi!

— Słuchajcie: Znacie Michała? Pamiętacie go? Otóż wyjechał chłop trzy miesiące temu do Abisynji. Skusiło go, zawsze miał zajączki we łbie i nie umiał zagrzać miejsca. A to mu za zimno, a to za ciepło, a to zadaleko, a to zablisko. Słowem, machnął się do onej Abisynji.

— I co dalej?

— Zaraz, cierpliwości, kochani! Wyobraźcie sobie, co za zbieg okoliczności! Wczoraj dostaję list z... Radomia, od Michała. Przyjechał jak ten Łazarz, bez grosza, a co gorsza chory na febrę. Tak mu się ta Abisynja i afrykańskie przygody udały. Trzeba wysłać chłopu trochę grosza. A z flotą krucho...

— No, i co się stało?

— Stało się, drodzy moi, to, że kiedym medytował nad tem, skąd tu wytrzasnąć flotę, dzwoni telefon. Słucham. Kolektura zawiadamia, że na los, który wziąłem do spółki z Michałem padło 20.000! Jak się wam podoba?

— Brawo! Daj pyska! A co teraz zrobisz?

— Co zrobię? Dobre sobie — flotę w garść i do Michasia!

# Czadem zatruli czworo dzieci

PRAGA (PAT) — W jednym z domów w Bardejowie czworo dzieci uległo zaczadzeniu na śmierć. Rodzice, którzy byli nieobecni w domu w czasie wypadku, zostali aresztowani przez policję, która podejrzewa, że wypadek ten był przez nich spowodowany.

# 4 osoby spłonęły w samochodzie

AKWIZGRAN, (PAT). — Na drodze między Roetgen i Wahlheim samochód osobowy, w którym jechały 4 osoby, zderzył się z autobusem. Przy zderzeniu nastąpił wybuch zbiornika z benzyną w samochodzie osobowym, przyczem wszyscy czterej pasażerowie ponieśli śmierć w płomieniach. Kierowca autobusu, który próbował ratować nieszczęśliwych, uległ ciężkim poparzeniom.

# W dzień kleryk — w nocy bandyta

NOWY JORK, (PAT). — W mieście Rochester (stan Nowy Jork) aresztowano niejakiego Atwodda Allena, kleryka protestanckiego seminarjum duchownego, który się przyznał, że prowadził podwójne życie. W dzień uczęszczał on na wykłady do seminarjum a w nocy trudnił się bandytyzmem i w ostatnich tygodniach dokonał 10 kradzieży z włamaniem.

# Ptaki morskie wróżą mrozy

Rybacy w Pucku zaobserwowali ostatnio zjawisko opuszczania brzegów zatoki Puckiej przez dzikie ptactwo morskie. Objaw ten tłumaczy się tem, że ptactwo lokuje się u brzegów otwartego Bałtyku, które nie zamarzają, gdy zatoka pokrywa się lodem. Osobliwa ta „przeprowadzka" świadczyłaby, że należy spodziewać się w najbliższym czasie mrozów.

# Za grzechy matek

— Nie wolno pani odmówić. Bo nie wolno powątpiewać o uczciwości mych zamierzeń! — zawołał Gucio, gdy Stenia odpowiedziała odmownie na jego zaproszenie wspólnego spędzenia niedzieli za miastem.

— Ależ ja bynajmniej nie powątpiewam — zawołała — ale nie chciałabym wywoływać pewnych plotek...

— Proszę mi wierzyć, panno Steniu ,że ja również strzegłbym się najusilniej aby nie padł na panią jakikolwiek nawet cień podejrzenia. To też nikomu o tem nic nie powiemy. Pojedziemy gdzieś, gdzie nas nikt nie zobaczy...

— Kiedy... doprawdy nie mam odwagi.... Zapewniam pana...

— A ja panią tak bardzo, bardzo, proszę, panno Steniu...

— A przyrzeka mi pan, że....nie stanie się nic... złego?

— Coś złego mogłoby się stać wtedy tylko, jeżeli... mi pani odmówi...

— Ależ kusiciel z pana — rzekła z czarującym uśmiechem.

— Przekona się pani — zawołał Gustaw z upojeniem — jaki piękny dzień spędzimy. Przedewszystkiem będzie cudowna pogoda. Musi być! Już ja się tem zajmę — rzekł z uśmiechem — zresztą, słońce jest zawsze dla zakochanych łaskawe. Będzie bajecznie! Pojedziemy gdzieś na wieś. Lubi pani wieś?

— O, nadewszystko!... — zawołała.

— Więc — powiedział Gustaw z figlarnym uśmiechem — może pani się obawia, że pani się będzie ze mną nudziła?

— Jakże pan mógł nawet coś podobnego pomyśleć, panie Guciu? — zapytała z zalotnym wyrzutem.

Gustaw zrozumiał, że już uzyskał jej zgodę Rzekł więc:

— Będę na panią czekał w niedzielę o dziesiątej z rana przed kościołem św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży. Będą to nasze zaręczyny... kochana Steniusieńko.

Stenia już się nie opierała... Widziała doskonale, jak wielką radość sprawiła Gustawowi swoją zgodą. Zrozumiała także wyraźnie, że przeznaczeniem życiowem kobiety kochającej jest nie szczędzić szczęścia swemu umiłowanemu. Gustaw ucałował jej obie ręce i zawołał zwycięsko — radosnym tonem:

— A więc do niedzieli!..

Stenia nic nie odpowiedziała...

Wstyd dziewczęcy dławił jej gardło... Więc tylko skinęła mu na znak zgody i z rozkosznem zawstydzeniem uśmiechnęła się radośnie...

Poczem rozeszli się każde w swoją stronę, promieniejąc szczęściem, a zarazem... drżąc ze strachu, aby przypadkiem coś nagle i nieoczekiwanie nie stanęło na przeszkodzie ich zamiarom niedzielnym... Kto wie? Djabeł nie śpi...

Ostatecznie wszakże nic na przeszkodzie nie stanęło.

Spotkali się i pojechali do jednej z najładniejszych miejscowości podwarszawskich, mianowicie do Zegrzynka. Tam tyle zieleni i wody, las i plaża, słońce i cień. Zjedli obiadek w pensjonacie i poszli na spacer, gruchając miłośnie.

Trudno powtórzyć o czem mówili. Jak to zakochani... Dokoła rozkwitająca przyroda wiosenna nuciła im upojny hymn miłosny. Wpatrzeni w siebie i wsłuchani, szli przed siebie naoślep...

Stenia pierwsza ochłonęła i pomyślała o powrocie:

— Czas nam mija tak szybko, Guciu, że już chyba musi być późno.

— Ale gdzież tam! — zaperzył się Gucio — jeszcze wcześnie.

Gdy wszakże spojrzał na zegarek, przekonał się, że godziny biegły znacznie szybciej, niż oni... Zapytał więc dyplomatycznie, czy nie jest zmęczona. Jeżeli tak, to możnaby odpocząć, a potem spacerkiem dojść do kolejki. Stenia wszakże rzekła, że bynajmniej nie jest zmęczona, wzięła Gucia pod rękę i poszła z nim dalej w las. Usiedli jednak po jakimś czasie w najbardziej ukrytym zakątku, w gąszczu drzew, dokąd nawet nie docierał blask słońca... Było cicho, upojnie, miło, przytulnie... Zapanował nastrój bardzo czuły, bardzo romantyczny... Stenia była coraz bardziej rozmarzona, nawet nie przypuszczając, jakiem jej to grozi niebepieczeństwem... Wtem nagle... stało się coś, co odrazu rozchwiało miły nastrój...

Rozległ się mianowicie wybuch wesołego śmiechu. Kilka dziewczęcych głosików wołało:

— Dzień dobry, Stenieczko! Jak twoje zdrówweczko?

Do tych głosików dołączył się wkrótce głos męski:

— Witam i o zdrowie pytam...

Stenia obejrzała się i zawołała:

— O, pan Bukowski!.. I Lusia!... Genia!.. Lodka!..

— I Zezka — dodała wesoło Marysia Borkówna, potrząsając niedopitą jeszcze buteleczką czystej, mocno już zawiana.

Przed kilku dniami Artur Bukowski zapraszał Lodzię na wycieczkę, ona zaś zgodziła się pod warunkiem, że wybierze się większe towarzystwo. Bukowskiemu ten obrót sprawy mniej się podobał, ale nie chcąc sobie zrażać Lodzi, zgodził się nato.

Czem zajmował się Artur Bukowski, nikt właściwie dobrze nie wiedział. Wcześnie osierocony, odziedziczył po rodzicach wielki majątek. Zaraz wszakże znalazło się sporo koleżków, wciągających Turcia, jak go nazywali, w coraz kosztowniejsze zabawy. Ojcowizna szybko topniała. Gdy Turcio to spostrzegł, przeraził się i wpadł w odwrotną krańcowość, mianowicie w chorobliwe skąpstwo. Dusił resztki pozostałej fortuny i starał się prowadzić tryb życia tego rodzaju, aby już nic nie uszczuplać z pozostałego, jeszcze niezgorszego kapitału po rodzicach.

Mieszkał więc bardzo skromnie, odnajmując pokoik, choć mógłby mieć własne mieszkanie, a może nawet i pałacyk. Jeździł autobusem lub tramwajem, choć mógłby sobie pozwolić na taksówkę a nawet na własny samochód. Wreszcie bawił się przeważnie w towarzystwie skromnych panienek pracujących, choć jego fundusze obecne umożliwiałyby mu nawet teraz jeszcze huczne zabawy w towarzystwie najdroższych grzesznic stolicy.

Na prośbę Lodzi poprosił kilku przyjaciół, aby było do pary. Niektórzy wszakże odmówili w ostatniej chwili. To też skorzystano z okazji, że już za miastem natknięto się na Jasia Mantarskiego, który wybrał się tu z kolegą na przejażdżkę rowerową i wciągnięto ich do towarzystwa. Jasio, zawsze chętny do baraszkowania z dziewczętami, odrazu objął jedną ręką Genię, a drugą Lusię, ucałował jedną w lewy, drugą w prawy policzek, poczem cała gromadka poszła do lasu. Myszkując w lesie, niespodzianie natknęli się na Stenię z Guciem. Po pierwszych powitaniach Zezka zawołała, widząc, że jednak Stenia jest bardzo zmieszana.

— Nic się nie bój, Stenieczko!.. Nie powiem twojej ciotce ani słówka!

Gustaw był trochę tem wszystkiem zawstydzony. Zdziwił się, zwłaszcza niemało, widząc, jak złe spojrzenie rzuca nań nieustannie Jasio Mantarski. Nagle zapanowało przykre naprężenie. Widać było, że wystarczy teraz małej iskry, aby proch wybuchnął. Jasiowi nie brakło bezczelności. Postanowił więc odrazu przystąpić do spełnienia swej zapowiedzianej zemsty...

**Dalszy ciąg jutro.**

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Zapytanie syna zaskoczyło hrabiego Kazimierza.

Było, zdawałoby się, wielce naturalne... Skoro hrabia Kazimierz rzekł wyraźnie synowi, że nie widzi nic złego w tem, aby odwiedzał rodziców, więc nie miał do niego chyba jednak tak wielkiego żalu o ten ślub... A jeżeli tak, to dlaczegóżby nie chciał poznać również swojej synowej?...

Hrabia Stanisław spojrzał na ojca, oczekując z natężeniem jego odpowiedzi.

Spojrzała również na męża hrabina Mira, a w oczach jej nietrudno było odczytać błagalną prośbę, by nato zezwolił.

Serce matki zawsze jest tkliwsze. To też hrabina Mira już żywiła bardzo serdeczne uczucie dla swej synowej, której jeszcze zupełnie nie znała.

Bywają matki, czujące zrazu niechęć do młodej synowej, jako do tej, która odebrała serce syna i porywa go do siebie.

Nie należała do nich hrabina Mira, której czysty, świetlany charakter obcy był wszelkiemu egoizmowi i zazdrości.

Nie wiedziała, kim jest kobieta, droga sercu jej syna i nie było to dla niej ważne. Jej wystarczyło, że jest ślubną żoną jej Stasieńka.

Ojciec Stasia był jednak bardziej nieprzejednany. Jemu wszakże też trudno było się nato zdecydować. Po chwili dłuższego namysłu rzekł:

— A czy ty myślisz, że twojej żonie będzie miło tu bywać, skoro wie, że jest intruzem w naszej rodzinie?

— Tego nie wie — rzekł z godnością Staś.

— Nie mówiłeś jej tego?

— Nie, bo nie sądzę, aby była intruzem. Ona się do naszej rodziny przemocą nie wdzierała. Przeciwnie, to ja nalegałem. Gdy się dowiedziała, że sprzeciwiacie się naszemu małżeństwu, opierała mu się również. Musiałem bardzo usilnie nalegać. Słowem, nie może się uważać za intruza. Ale jeżeli doprawdy macie oboje coś przeciw temu, nie będę się narzucał...

Hrabina Mira nie mogła już dłużej panować nad sobą. Chciała zabrać głos i poprosić męża, aby pozwolił. W ostatniej chwili wszakże zabrakło jej odwagi.

Widząc, że trzeba jednak jakoś sprawę zadecydować, hrabia Kazimierz rzekł wreszcie:

— To wszystko nie jest takie proste, jak się wydaje. W tej chwili nie jestem jeszcze zdecydowany. Zresztą, chcę zobaczyć, jak wam dalej pójdzie... Może okaże się wogóle zbyteczne zapraszanie tej pani do nas, bo już nie będzie twoją żoną...—i spojrzał na syna bacznie.

Stanisław pienił się i ledwo powstrzymywał się od wybuchu...

Aby do tego nie dopuścić, hrabia Kazimierz rzekł, wpatrując się przenikliwie w oczy syna:

— Chcę przekonać się o trwałości waszego związku. Jeżeli okaże się poważny, to kto wie... Może zmienię pogląd... Narazie nie zamierzam pochopnie wprowadzać do naszego domu osoby, która, mojem zdaniem, jeszcze sobie nato nie zasłużyła...

— Ha, trudno — rzekł Staś zrezygnowany, poczem dodał: — Ale może was zainteresuje mój adres i numer telefonu. Zostawić na wszelki wypadek...?

— Tak na wszelki wypadek możesz zostawić... — rzekł oschle hrabia Kazimierz.

Na tem się pożegnali...

Staś wrócił do domu. Zastał kartkę od Mili:

„Wezwano mnie do biura telefonicznie. Wrócę o piątej."

Przed piątą zatelefonowała i zapytała:

— Kotuś?

— Miluś? — zapytał zkolei — wracasz niedługo?

— Tak. Myślę, że na piątą zajadę. Będzie zależało od tego, czy tramwaj mi nie zrobi niespodzianki. Wiesz przecież, że te siedemnastki teraz chodzą stadami. Dobrze, jak się natrafi na szczęśliwy moment, bo jak nie, to potem długo, długo nic...

— Tak, to już nie te czasy, kiedy jechaliśmy naszym samochodem. Ale ja wolę, stokroć razy wolę te obecne...

— Ja też, Kotuś... Niedługo będę...

— Postaraj się być jak najszybciej. Mam ci coś do opowiedzenia.

— Coś ważnego?

— Tak i... ciekawego...

— Więc powiedz przez telefon.

— Nie, nie mogę... To ci tylko powiem, że byłem u rodziców...

— Ach, tak? I co?... I co?... Mów...

— Gdy wrócisz, powiem ci wszystko...

Rzeczywiście, po niespełna pół godzinie już była w domu.

Opowiedział jej dosłownie całą rozmowę z rodzicami.

Było jej bardzo przykro, starała się to wszakże ukryć, aby nie przysparzać Stasiowi zmartwienia.

Ledwo skończyli rozmowę na ten temat, gdy nagle rozległ się dzwonek telefonu. Jak się okazało, dzwoniła hrabina Mira. Rzekła szeptem:

— Stasieńku, czy... twoja żona jest teraz w domu?

— Tak, a bo co?

— Nie mogę dłużej wytrzymać z ciekawości. Przyjadę do was na chwilkę, aby ją poznać. W wielkiej tajemnicy przed ojcem. Czy można?

— Ależ tak, mamusieńko, bardzo proszę! — zawołał, nawet nie pytając Mili.

Po kwadransie już słychać było szmer zajeżdżającego przed ich dom samochodu hrabiny Forowskiej.

**Dalszy ciąg jutro.**

KINO-TEATR
**CZARY**
w Piotrkowie

WSPANIAŁY FILM BOHATERSTWA I EGZOTYKI
**Ostatni POSTERUNEK**
W głównych rolach: Cary Grant, Claude Rains, Gertruda Michael, Kathleen Burke
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI".
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
**NOWOSCI**
w Piotrkowic

WIELKA ŚWIĄTECZNA REWJA POLSKICH GWIAZD
Pogodna, wesoła i dowcipna komedja p. t.
**PANIENKA Z POSTE-RESTANTE**
W rolach głównych: Alma Kar, Ćwiklińska i inni.
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI".
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

# „Redaktor" ECHA

## skazany na areszt i grzywnę

W poniedziałek Sąd Okręgowy w Piotrkowie rozpatrywał sprawę karną Jerzego Borówki, którego drukarz p. Józef Walecki „zamianował" „redaktorem" choć ten mały człowieczek nie umiał jak to mówią „ni czytały ni pisały", a trudnił się przedtem robotą na szosie w firmie K. Rudzki.

Skutki tego „redaktorstwa" okazały się fatalne. Ów Borówko począł pod dyktandem p. Waleckiego, który też z pisownią jest mocno na bakier, pisywać takie androny i kalumje, że zaprowadziło go to aż na ławę oskarżonych. Coprawda to razem z Borówką powinien był zasiadać jego „duch opiekuńczy" niejaki Stanisław Kotnowski też pracownik" p. Waleckiego i osobnik, którego niedawno za postępowanie nie bardzo lojalne wylano z obozu młodych w Piotrkowie—bo on to właściwie „uczył" pisać oskarżonego Borówkę.

Spryciarz jednak wymigał się od odpowiedzialności tylko dzięki temu, że zawsze znajduje takie ofiary od kozy jak Borówko, Katz it.p. Wogóle koło drukarni „polskiej" grupuje się lepsze towarzystwo, a „Echo łódzkie" tez powinno być wybredniejsze w mianowaniu „redaktorami" ludzi, którzy z dziennikarstwem nie mają nic wspólnego.

Po rozpatrzeniu 2 spraw karnych owego Borówki Sąd Okręgowy w osobie sędziego Kuczyńskiego skazał na **1 miesiąc więzienia i 50 zł grzywny.** Popierał oskarżenie prokurator Hornowski jako oskarżyciel publiczny i mec. Owczarek jako pełnomocnik oskarżycielki.

# Akcja zbiórki na najbiedniejszych

## w Sulejowie

Jako jedna z ważnych imprez jakie komitet zamierza zorganizować na swój cel będzie Wielki Bal Sylwestrowy. Przygotowania są w pełnym toku. Bal ten przewiduje szereg atrakcji o pierwszorzędnem znaczeniu dlatego komitet wierzy, że społeczeństwo Sulejowskie poprze należycie tę imprezę. Rozmach z jakim przygotowuje Komitet Niesienia Pomocy Najbiedniejszym w terenie jest tak wielki, że Sulejów jeszcze nie widział czegoś podobnego. Przygrywać będzie najlepsza orkiestra z Piotrkowa.

Jak już donosiliśmy na czele lokalnego komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym w Sulejowie stoją ks. proboszcz Borowski i Burmistrz p. Szuster. Sekretarzem komitetu jest p. Matyjaszewski, naczelnik rejonowy Straży Pożarnej i znany działacz społeczny. Komitet podzielony został na szereg sekcji, na czele których stanęli p. p. mgr. Moraczewski, kierownik Janczewski, prezes Wolberg i kierownik Grzybek.

Ofary na rzecz komitetu płyną bez przerwy i wykazują, że całe społeczeństwo zdobywa się na najwyższy wysiłek, ażeby nieść pomoc bezrobotnym nędzarzom. których czeka ciężka zima.

PRZY BOLACH GŁOWY STOSUJE SIĘ DLA DOROSŁYCH PROSZKI OD BÓLU GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZ. PSZCZÓŁ

# Na falach eteru

**Wielki konkurs dla nowych bonentów Polskiego Radj „Kiedy będziemy mieli pół jona radjoabonentów?"**

Liczba abonentów radjow w Polsce rośnie z dnia na dz nawet z godziny na godz Codziennie przybywają no rzesze radjosłuchaczy i wkr ce już osiągniemy imponuj liczbę 500.000 zarejestrowan odbiorników radjowych.

Dla upamiętnienia tej u czystej chwili, Polskie Ra ogłasza wielki konkurs rad wy. Do udziału w konkure uprawnieni są:

**wszyscy nowi abonenci ra wi, zarejestrowani w urzędz i agencjach pocztowych ca Polski, poczynając od dnia grudnia 1935 r. włącznie.**

Warunki konkursu są n zmiernie proste i łatwe. Tr ba tylko odpowiedzieć na j no pytanie:

**Kiedy zostanie zarejestrow 500-tysięczny abonent Polsk go Radja?**

Za najtrafniejsze wskaz daty ogłoszenia „półmiljonen radjowego, szczęśliwym rad słuchaczom, uczestnikom ko kursu, przeznaczonych będ

**z g ó r ą s t o**

cennych i pożytecznych nagró które będą rozdzielone prz jury konkursowe w kolejnośc zależnie od stopnia trafnośc odpowiedzi. Wrazie kilku, lub więcej jednakowo trafnych odpowiedzi, o przyznaniu nagród zadecyduje losowanie.

Abonenci, pragnący wziąć na powyższych warunkach udział w konkursie, winni przesłać w jaknajkrótszym c z a s i e odpowiedź na nasze pytanie konkursowe, podają na kartce:

a) jedynie przewidzianą przez nich datę zgłoszenia 500-tysięcznego abonente Polskiego Radja.
b) swoje imię, nazwisko i dokładny adres,
c) nazwę urzędu pocztowego wzgl. agencji pocztowej, w której został zarejestrowany, oraz
d) numer upoważnienia pocztowego i datę zarejestrowania.

Na zaklejonej kopercie należy wypisać adres: Polskie Radjo, Warszawa I, ul. Mazowiecka Nr. 5 — „Konkurs na 500-tysięcznego abonenta".

Szczegóły konkursu oraz listę nagród zostaną podane do wiadomości publicznej w najbliższym czasie za pośrednictwem mikrofonu.

**Abonent Polskiego R a d j a Nr. 500.000.**

Niezależnie od powyższego konkursu, abonent radjowy, któremu przypadnie w udziale tytuł 500-tysiącznego radjoabonamentu, otrzyma cenny upominek. Podarki pamiątkowe otrzymają również ci abonenci, którzy będą zarejestrowani jako numery: 499.990, 499.997, 499.998, 499.999 oraz 500.000, 500.001, 500.002, 500.003 i 500.004.

# OBNIŻKA cen węgla

Starostwo Piotrkowskie podaje do wiadomości, że w związ- z obniżeniem hurtowej ceny węgla, obniżona została również cena detaliczna.

Powiadamia się, że maksymalny koszt 100 kg. najlepszego węgla o wymiarach od 40 mm. do 170 mm. wyni 4 zł 20 gr.

W miejscowościach położonych zdala od wyładunkowej stacji kolejowej, sprzedawcy mogą doliczać dodatkowo koszty transportu.

# Ś. † p. Kazimierz ZIELONKA

W dn. 24 grudnia 1935 r. zmarł Kazimierz Zielonka, prof. Seminarjum Naucz. Żeńsk w Piotrkowie.

Przedwczesna śmierć przerwała pasmo młodego życia. Życia, które ś.p. Kazimierz Zielonka tak bardzo kochał mimo, że znaczyło się ona dla Niego, pasmem smutków, udręki.

Ś.p. Kazimierz Zielonka, piotrkowianin—jest wychowankiem Państw. Gimn. im. B. Chrobrego w Piotrkowie. Jako uczeń jeszcze zaskarbił sobie szacunek i miłość kolegów. Był uczynny, odznaczał się wielkiemi zaletami serca.

Brał b. żywy i czynny udział w pracy harcerskiej, dla której poświęcał wiele czasu i trudu.

Umysłem bystry, uzdolniony do wiedzy ścisłej—odbył studja na wydz. Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po studjach objął stanowisko nauczyciela w Seminarjum Naucz., na którem pozostawał do ostatnich chwil życia.

W zmarłym traci kulturalny Piotrków wartościową, uspołecznioną jednostkę.

Ś. p. Kazimierz Zielonka osierocił Żonę, dziecko. Rodzinę ś. p. Zmarłego, którą spotkał tak nieoczekiwanie bolesny cios współczują wszyscy.

# Włościanie gośćmi Prezydenta

W ubiegłym tygodniu zatrzymywały się w stolicy wycieczki włoscian z kresów wschodnich w drodze do Krakowa — z hołdem dla Wodza narodu.

Jednym z głównych punktów programu pobytu w Warszawie było oddanie hołdu Panu Prezydentowi.

Po zwiedzeniu Zamku, oprowadzane i objaśnione przez przewodników, wkraczały szeregi synów ziemi wileńskiej i nowogródzkiej, poleskiej, wołyńskiej i podolskiej—na dziedziniec zamkowy. Tutaj ustawiały się w długich szeregach. Kierownicy wycieczek z delegatami powiatów udawali się do salonów recepcyjnych zamku, na specjalną audjencję u Pana Prezydenta.

Jak dziwne były te przyjęcia, jak serce ściskało i łza kryła się pod powieką, gdy widziało się i słyszało rozmowę Pana Prezydenta z nimi. Jak początkowo oniemiali z powagi chwili, oraz z powodu zaszczytu jaki ich spotkał — wieśniacy widząc łagodne spojrzenie i serdeczne pytania Głowy Państwa, opowiadali swe troski życia wsi kresowej. Jak później przy dźwiękach hymnu wyszedł do nich, zgromadzonych Pan Prezydent, — wolnym k r o k i e m przechodząc wzdłuż szeregów, patrzał w ich twarze zorane trudem rolnika. Jak zatrzymywał się przy poszczególnych grupach, zadając najrozmaitsze pytania. Wreszcie po przeglądzie, gdy przemówił delegat wycieczek, w prostych a szczerych—z serc chłopskich płynące słowa oddania i wielkiego ukochania ojczyzny — wzbudził taki entuzjazm, że okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta podchwyciły szeregi wieśniacze z mocą i prawdziwością j a k a właściwa jest sercu ludu.

Po opuszczeniu dziedzińca przez Pana Prezydenta — na czele z orkiestrą przy dźwiękach „Pierwszej Brygady", opuszczały kolumny Zamek — pełni wrażeń i szczęścia.

# KOLĘDA rzemieślników

*(na nutę: „Bóg się rodzi")*

Bóg się rodzi w ciemnej grocie—
Obnażony z swojej Chwały —
W ludzkiej nędzy i prostocie,
Aby wieki pamiętały,
Że się ofiarował szczerze
W bezgranicznej swej miłości—
Nie dla tych, co w skarby wierzą,
Lecz dla serc, gdzie miłość gości.

Niemasz większej dziś otuchy
Ponad tę co światłem wnika
W serca wśród tej nocy głuchej —
Jak znać Boga — rzemieślnika!
W swym zawodzie—łez i cierni
Doznał zbawca nasz niemało,
Lecz go spełniał chętnie wiernie,
Aż Słowo się Ciałem stało.

Przedtem króle, mędrcy świata —
W swoich czasów groźnej dali —
W pracy znać nie chcieli brata,
Choć w niej bogactw swych szukali.
Więc Bóg—człowiek własam trudem
Myśl oświeca ludzkiej braci —
Błogosławiąc pracy ludzi —
Nowem szczęściem świat bogaci.

Spojrzyj Dziecię na swe dzieci
I błogosław dłońmi swemi —
Tych, co w ciągu tysiącleci
Wznoszą Chwałę Twą na ziemi!
Utrudzeni, poniżeni —
Hołd składamy Tobie Panie —
Na ogromnej lat przestrzeni
Niech się woła Twoja stanie.

*Eoljon*

**Czy jesteś członkiem LOPP**

**Major-pilot ADAM WOJTYGA. Turnieje Lotnicze.** Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1936. Str. 136. Cena zł 2.30.

Gdy się bierze do ręki pięną książkę majora Wojtygi — odżywają w pamięci nie tak dawne emocje, k t ó r e wszyscy przeżywali podczas t r w a n i a challenge'ów, śledząc pilnie i nerwowo drogę i etapy naszych pilotów i maszyn na trasie lotu okrężnego międzynarodowych zawodów lotniczych.

Raz jeszcze śledzimy z zainteresowaniem, tylko już nie ze strzępów komunikatów i doraźnych artykułów dziennikarskich, ale na p o d s t a w i e wspomnień szefa polskiej drużyny challenge'owej w 1932 r., sukcesy polskich lotników, a przedewszystkiem z w y c i ę s k ą drogę Żwirki i Bajana.

Major Wojtyga opowiada żywo i sugestywnie, a będąc bezpośrednim świadkiem opowiadanych zdarzeń potrafi wprowadzić czytelnika w nastrój owych gorączkowych chwil i wzruszeń, podając przytem mnóstwo nieznanych a niezmiernie ciekawych i charakterystycznych szczegółów odnoszących się do tak bliskich autorowi ludzi i spraw. Uwaga czytelnika nie słabnie od pierwszej do ostatniej strony. Z kart tej książki można wyczytać i zrozumieć entuzjazm jaki ogarniał całą Polskę na wieść o zwycięstwach polskich skrzydeł.

Książkę ilustruje cały szereg doskonałych zdjęć, które podnoszą artystyczną wartość książki. Bardzo przystępna cena pozwolí na włączenie „Turniejów lotniczych" do skarbczyka każdej bibljoteczki domowej, jako dokumentu chwil w których święciły swój triumf siła, ambicja i ofiarność młodego lotnictwa polskiego.

# WIELKA obława w Piotrkowie

W nocy z dnia 20 na 21 b.m. od godz. 22 do 6 na terenie m. Piotrkowa i powiatu przeprowadzona została obława za elementem przestępczym. Podczas obławy sprawdzono 395 osób podejrzanych w tem paserów i złodziei. Zatrzymano 8 osób, z których jedną jako poszukiwaną za kradzieże, pozostałe 7, po ustaleniu tożsamości i stwierdzeniu, że nie są poszukiwane zwolniono. Pozatem legitymowano na drogach szereg osób pieszych, furmanki i samochody, lecz nic podejrzanego w tym czasie nie zauważono. Innych wypadków lub wydarzeń podczas obławy nie notowano.

**Tania sprzedaż gwiazdkowa w firmie „ZENITH"**
Piotrków, ulica Sieradzka 2
**Kupujemy biżuterję stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny**
Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platery
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Hallo Hallo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8
CENY OGŁOSZEŃ: I-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.
„Drukarnia Krajowa" Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.